

ZAPRENUMERUJ MNIE!

20 listopada upływa termin — szczegóły na str. 2

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 47 ● 19 XI 1989 r.

CENA 250 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- **NIE TĘDY DROGA**
— w sprawie sanacji zaplecza naukowo badawczego MEN
- **NIE STRUKTURY LECZ METODY**
— przemyslenia
- **KOLEJNY RAZ O ULICY SPASOWSKIEGO**
- **Z PROBLEMATYKI ZWIĄZKOWEJ**
— o polityce socjalnej, emerytach, imprezie na 102...

INDEKS-85923

PL ISSN-0017-1263



MARIA KORCZAK — Zespół Szkół Elektrycznych w Nisku

Fot. Marek Suchecki

ŻYCIE Z BIEDĄ

O ubóstwie i formach pomocy ludziom biednym z dr. **WŁADYSŁAWEM KONDRATEM**, dyrektorem Departamentu Spraw Socjalnych w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej rozmawia Wojciech Sierakowski.



GDZIEŚ W POLSCE

WITOLD SALAŃSKI

Z DAŁA OD ZGIEŁKU

Zaszyć się w takiej wsi jak Grzegorzółki w gminie Pasym na Mazurach to jakby uciec od cywilizacji. JADWIGA i STANISŁAW LACHMAŃSCY przybyli tu — do pracy w miejscowej szkole — piętnaście lat temu, zmierzając niejako pod prąd, bo ludzie, zwłaszcza młodzi, stąd uciekali. Wieś jest prawie odcięta od świata. Co prawda szkoła ma telefon, jedyny we wsi, ale na spójkę z również jedynym sklepem — spożywczym, do którego pieczywo jest dowożone trzy razy w tygodniu, zaś najbliższa stacja kolejowej — osiem kilometrów. Autobusem PKS dojechać tu nie można, bo wszystkie linie zlikwidowano. Główna szosa prowadzi przez odległy o sześć kilometrów Pasym, gdzie znajdują się najbliższe sklepy, na ogół kiepsko zaopatrzone, dwa punkty usługowe na krzyż, poczta, biblioteka, kościół.

Czyżby Lachmańscy nie mieli instynktu samozachowawczego albo byli cierpliwickami z własnej woli? O migracji nauczy-

cieli, zwłaszcza ambitnych ze wsi do miast, słyszy się powszechnie, a oni tacy nietypowi? Ponadto oboje ze swoimi kwalifikacjami mogliby z pewnością urządzić się w każdym dużym mieście. Obydwójce ukończyli licea pedagogiczne. Pani Jadwiga, 24 lata pracy, jest absolwentką Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku, ma II stopień specjalizacji. Uczy także geografii i wiedzy o społeczeństwie. Pan Stanisław, dyrektor, 29 lat w zawodzie, do swojej specjalizacji biologa, zdobytej w studium nauczycielskim dawnego typu, dorzucił jeszcze pedagogikę, którą ukończył zaocznie w Uniwersytecie Gdańskim.

Już sama demografia mogłaby ich zniechęcić. Dzieci tu ciągle ubywa. W pierwszym roku ich pracy liczba uczniów wynosiła 240. Dziś 99 i to łącznie z przedszkolakami, bez nich — zaledwie 77. Wprawdzie placówka jest jeszcze ośmioklasowa, ale klasy III i IV oraz V i VI są łączone. Z niecałej setki dzieci tylko dwadzieścioro mieszka w Grzegorzólkach. Osiemdziesięcio-

ro dowożonych jest z pobliskich wsi i przysiółków, gdzie już naprawdę diabeł mówi dobranoc.

ZE WSI NA WIES

Nauczyciele dziwią się moim argumentom. Na swój los patrzą spokojnie, bez dramatyzowania. Obydwójce pochodzą ze wsi, której praktycznie — nie licząc czasu nauki i studiów — nigdy nie opuścili. Poprzednio pracowali w jeszcze mniejszej wiosce. Grzegorzółki to był dla nich awans, choć bez „szaleństwa”, bo lokum, jakie otrzymali, składało się z jednego pokoju. Ponieważ mieli dwóch małych synów, a widoków na większe mieszkanie nie było, zrobili przepierzenie. Adaptować się do złych warunków umieli zawsze. I to jest może właśnie recepta na ich wiejskie bytowanie.

To nie maczy, że byli bierni i zawsze naginali się do sytuacji. Gdy przed ponad dwudziestoma laty rozpoczęli wspólne

drogę nauczycieli wiejskich, czuli instynktownie, że przed degradacją kulturalną, umysłową, towarzyską, a także zawodową uchronią ich dwie rzeczy: własna biblioteka domowa i samochód. To była ich nauczycielska racja stanu.

Dlatego byli konsekwentni i rygorystyczni. Kupowali książki systematycznie — od ściśle pedagogicznych, poprzez literaturę piękną do encyklopedii, słowników i leksykonów. Sprawę samochodu też postawili na ostrzu noża. Nie miał to być dla nich żaden luksus, lecz narzędzie niezbędne do normalnej egzystencji, zapewniające kontakt z cywilizowanym światem. Oszczędzali latami, zapożyczali się. Wreszcie jakieś dziesięć lat temu kupili na giełdzie używanego małego fiata. Niebawem zaczęli wpłacać na nowego „malucha”, którego w ubiegłym roku szczęśliwie „wyrwali” „Polmozbystowi”.

Tyle samozaparcia, żeby tylko pracować na wsi i to zapadłej? Stanisław Lachmański próbuje co nieco odsłonić ze swej duszy nauczyciela wiejskiego: — W takich wioskach, jak Grzegorzółki nie ma — poza nauczycielami — innych ludzi, od których mogłoby coś zależeć. A mieszkańcy zasługują na pomoc, bo to ludzie porządni, prawni, kierujący się w życiu jeszcze zdrowym instynktem moralnym. Uważamy, że należy wyciągnąć do nich dłoń, bo w przeciwnym razie byłby całkowicie pozostawieni sami sobie.



CO ZMIENIĆ W STATUCIE ZNP?

Każdy z kilku ostatnich Krajowych Zjazdów ZNP dokonywał większych lub mniejszych zmian w zapisach statutu. Już w chwili uchwalenia obecnego statutu, niektórzy delegaci (i nie tylko oni) nie zgadzali się na pewne zapisane w nim sformułowania. Komisja statutowa zapoznana się z dziesiątkami, jeśli nie setkami nadesłanych wcześniej propozycji zmian w statucie. Ujęcie ich wszystkich było niemożliwe z kilku względów. Przede wszystkim ze względu na małą czytelność takiego dokumentu, zbyt szczegółowe postanowienia, czasami chęć wnioskodawców, by pewna grupa zawodowa była w nim w jakiś sposób wyróżniona. Trzeba było zatem wybrać to, co istotnie pozwoli Związkowi na najbardziej efektywną pracę na rzecz wszystkich członków. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystko co zapisane w tak ważnym dokumencie, jakim jest statut — nie budzi dziś zastrzeżeń. Ma je wielu członków, mam również i ja. Trzy lata od jego uchwalenia oraz zmieniająca się sytuacja w życiu kraju, a w tym i w naszej organizacji, wskazują na potrzebę przedagowania szeregu zapisów i przyjęcia nowej wersji na XXXV Zjeździe.

Z pewnością zmiany trzeba będzie rozpocząć od art. 2, w którym mowa jest o przewodniej roli PZPR w budowie socjalizmu, bo takiej roli partia już nie pełni. I dalej: wobec istnienia drugiego związku zrzeszającego również pracowników oświaty, czy ZNP sam może „sprawować nadzór społeczny nad kasami „zapomogowo-pożyczkowymi” (art. 5, pkt 6).

Kolejnej zmiany wymaga preambuła art. 6 mówiąca o „aktywnym uczestniczeniu w kształtowaniu socjalistycznego oblicza oświaty i nauki polskiej”, podczas gdy coraz częściej słyszy się o odpolityczeniu polskiej szkoły. Uważam, że należy również zmodyfikować art. 36, pkt 3. Oto niektóre tylko uwagi.

Dość szeroko na temat proponowanych zmian w statucie pisze Marian Kawałko w artykule „Konserwować czy reformować” („G.N.” nr 43, z 22.10.1989 r.). Z częścią zmian proponowanych przez M. Kawałko zgadzam się, ale nie ze wszystkimi. Słuszne wydają mi się poprawki do art. 5, pkt 13, art. 7, pkt 2, art. 8, pkt 13, art. 19, pkt 5 i może jeszcze inne, ale nie bardzo zgadzam się na proponowaną zmianę w art. 25.1. To prawda, że do zarządów ognisk i oddziałów nie bardzo „pcha” się nasi członkowie ale również dzisiaj dość trudno znaleźć chętnych do pracy w okręgach, a nie wiem, czy i nie w Zarządzie Głównym. Chociaż znam koleżkę, która wyraża gotowość kandydowania, ale tylko do Zarządu Głównego. Myślę, że ten problem jest wart przedyskutowania.

Za niesłuszną uważam też propozycję zmiany art. 27.2. by prawo uchylania uchwał zarządów ZNP miały komisje rewizyjne. Komisje rewizyjne pełnią funkcję kontrolną i winny wskazywać niezgodność ze statutem pracy zarządów, ale decyzje o uchyleniu uchwały należy przedstawić instancjom wyższym. Proponowana zmiana art. 35, pkt 4, ust. 7 nie wydaje się być bardziej demokratycznym sposobem wyboru członków Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej, a także nie daje pewności zapewnienia reprezentowania interesów poszczególnych okręgów we władzach centralnych.

Na zbliżających się zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych w ogniwach związkowych (od 1.01.1990 roku) zmiany w statucie będą dyskutowane. Wysunętych zostanie wiele propozycji nowych zapisów. Komisja statutowa czeka na nie. Wiadomo bowiem, że żadna komisja nie jest w stanie w czasie kilku czy kilkunastu godzin przejrzeć wszystkie propozycje zmian, redagować je, przedstawić Zjazdowi pod dyskusję i przyjęcie.

A zatem aż do Zjazdu, wybrana w 1986 r. komisja statutowa będzie zbierała materiały i opracowywała, po czym przekaże je nowym członkom wybranym przez XXXV Zjazd w październiku 1990 roku. Zachęcamy do szerokiej dyskusji.

MICHAŁ BIELAWSKI
przewodniczący
Komisji Statutowej

TRZY PYTANIA DO WYDAWCY

WSZYSTKO O PRENUMERACIE „GŁOSU”

Rozmawiamy z TERESĄ WORO-NOWICZ — kierownikiem Działu Upopieczniania w Wydawnictwie Współczesnym RSW Prasa.

Ciągłe czujemy się nie w porządku w stosunku do Czytelników, że nie potrafiłmy we właściwym czasie poinformować o warunkach prenumeraty. Mało tego, mimowolnie wprowadziliśmy w błąd, nawołując do opłacenia prenumeraty na cały przyszły rok. Jak się zresztą okazuje, w części oddziałów RSW i urzędów pocztowych pieniądze przyjęto. A tydzień temu otrzymaliśmy komunikat, że zmieniają się terminy i okresy wnoszenia opłat. Informację na ten temat zamieściliśmy w poprzednim numerze, drukujemy ją także w stopce redakcyjnej. Aby jednak nie pozostawić już żadnych wątpliwości na ten temat, postanowiliśmy zasięgnąć informacji u źródła, czyli u naszego wydawcy.

— Powtórz raz jeszcze, jak zaprenumerować „Głos” — prosi Teresę Woronowicz.

— Tak, jak dotychczas, jest to uzależnione od tego, gdzie mieszka prenumerator. Jeżeli na wsł lub w mieście, w którym nie ma oddziału RSW, wpłatę przyjmie listonosz lub odpowiedni urząd pocztowy; jeśli „Głos” ma być dostarczony pod wskazany adres, należy za każdy egzemplarz zapłacić dodatkowo 100 zł. (Jest to, dodam, najniższa opłata za przesyłkę pocztową). Należność będzie więc w pierwszym kwartale 1990 r. składała się z dwu pozycji: prenumerata kosztuje 2600 zł, plus 1300 zł za doreczenie, czyli łącznie 3900 zł. W miastach z dostarczaniem pisma do domu mogą korzystać tylko osoby niepełnosprawne.

W miejscowościach, w których są nasza, czyli RSW oddziały, one przyjmują

opłatę, oczywiście tylko 2600 zł, gdyż indywidualnie prenumeratorzy sami w wyznaczonym punkcie odbierają swoje pismo. Prenumeratorem zbiorowym, a w ten sposób rozchodzi się przecież duża część nakładu „Głosu” zamawianego przez szkoły, inspektoraty i zarządy ZNP, będziemy — jak dotychczas — dostarczać nasz tygodnik. Myślę też, że tą drogą „Głos” mógłby trafić do wielu prenumeratorów indywidualnych; wystarczy umówić się w swojej szkole i dołączyć indywidualną opłatę do wszystkich.

Oczywiście pozostają jeszcze, jak zwykle, teczki w kioskach, w których w miastach można zarezerwować wszystkie pisma, także „Głos”.

— Nie jest to wszystko proste. Pozostaje pytanie, skąd te komplikacje w ogóle, wzmożone ograniczeniem przyjmowania prenumeraty do jednego kwartału? Czy jest to rozwiązanie tymczasowe, czy stałe? I dlaczego tak późno zdecydowano się podać tę informację do publicznej wiadomości?

— Dopiero 20 października RSW podpisała stosowne porozumienie z pocztą. Wcześniej nie mieliśmy co ogłosić, bo kłopoty z prenumeratą pocztową trwały już od kilku lat, ostatnio prasa praktycznie nie była przez pocztę dostarczana. Trzeba było znaleźć wyjście. Teraz, mamy nadzieję, będzie już normalnie, choć zdajemy sobie sprawę z dodatkowego obciążenia finansowego czytelników. Zasada, że prenumeratę przyjmujemy tylko za jeden kwartał, jest podyktowana względami ekonomicznymi. Z jednej strony pocztą, która za dostarczenie jednego egzemplarza dziś bierze 100 zł, nie jest pewna, czy z czasem nie będzie musiała podnieść opłaty. Dlatego co kwartał do placówek pocztowych będzie dostarczony nowy cennik opłat za doreczenie. Z drugiej zaś RSW Prasa, my, czyli wydawca,

nie wiemy, jak będą kształtowały się koszty wydawania pisma, w pierwszym rzędzie cena papieru i usług poligraficznych. Nie wiemy więc, czy „Głos” nie zdrożeje i ewentualnie o ile. Próbowaliśmy w ub. roku podnieść ceny już opłacanej prenumeraty drogą porozumiewania się ze zleceniodawcami. To był ogromny, nie zawsze skuteczny wysiłek. Więc jak długo będzie utrzymywała się nienormalna sytuacja gospodarcza, będzie trwała gonitwa cen — prenumerować pisma będzie się co kwartał.

Wydłużylimy natomiast terminy przyjmowania opłat — na I kwartał przyszłego roku do 20 listopada — zarówno pocztą, jak oddziały RSW przyjmują pieniądze. To zasada: do 20 dnia miesiąca poprzedzającego początek kwartału — zostaje utrzymana na stałe.

Niestety, mam jeszcze jedną przykrą wiadomość dla Czytelników: następny numer „Głosu” powinien, jak zawsze co dwa tygodnie, mieć 16 stron. Będzie jednak „chudszy” ze względu finansowych. Do końca tego roku możemy wydawać nasz tygodnik tylko w objętości 12 stron.

— I ostatnie pytanie. Co z pieniędzmi od tych prenumeratorów, od których przyjęto opłatę na cały przyszły rok?

— Nadpłatę, która powstała, traktujemy jako swego rodzaju depozyt. Przez I kwartał będziemy dostarczali „Głos” czekając, że nasz klient porozumie się z placówką, której przekazał pieniądze, z dysponuje w odpowiednim czasie prenumeratę na II kwartał, a resztę wycofa. Chcę przeprosić Czytelników za te dodatkowe kłopoty i prosić o zrozumienie wyjątkowo trudnej, zresztą nie tylko naszej, sytuacji.

My też przepraszamy licząc, że mimo tych — oby przejściowych — kłopotów — nasi stali Czytelnicy pozostaną nam wierni.
MARIA KALIŃSKA

WSTECZ OD 1 PAŹDZIERNIKA

BĘDZIE PODWYŻKA EMERYTUR

Rzecz pozornie drobna, ale irytująca wielu ludzi: termin „waloryzacja” — zniknął i świetnie. Bo czy wrzucenie, co jakiś czas, do portfela emeryta kilkudziesięciu tysięcy złotych to waloryzacja przywracająca wartość jego emerytury, którą ona miała ongiś gdy ją przyznawano? Retoryczne pytanie i gorzkie. Dla wielu — według danych OPZZ — 70 tys. emerytów i rencistów pieniądze, które otrzymują, nie wystarczają już na utrzymanie. Teraz legislatorzy używają terminu podwyżka. I to też nie jest podwyżka, ale mniejsza o to.

Mam nadzieję, że w momencie kiedy ta informacja będzie w druku — Rada Ministrów projektował podwyżki rent i emerytur nada moc prawną i ZUS przystąpi do kolejnej operacji.

Według ostatniej (z 31 października) wersji rozporządzenia RM w sprawie podwyższenia świadczeń emerytalno-rentowych — podwyższone będą emerytury, renty inwalidzkie i rodzinne przyznane do 31 grudnia 1989 r. z mocą wsteczną od 1 października.

Podstawa wymiaru emerytury lub renty od 1 października będzie podwyższona o 86 proc., nie mniej jednak niż o kwotę 80 000 zł i nie więcej niż o 240 000 zł. Dodam, że od wypłaconej kwoty tego wyrównania za październik i listopad będzie potrącona wcześniej wypłata, która ma być dokonana od razu za trzy miesiące w kwocie 90 000 zł.

Na poziomie 102 000 zł ustalono najniższą emeryturę, rentę rodzinną i rentę inwalidzką I i II grupy oraz rentę III grupy dla tych, którzy osiągnęli wiek: 55 lat kobiety i 60 lat mężczyźni. Dla tych, którzy mają III grupę, a nie osiągnęli tego wieku — przewidziano minimum — 90 000 zł.

Przewidywany dalszy wzrost cen (pochodna wzrostu cen benzyny) wymusi kolejną podwyżkę. W czasie posiedzenia Rady Weteranów Pracy OPZZ proponowano ustalenie podwyżek co kwartał. Usprawniłoby to przede wszystkim działalność ZUS, który uwzględniłby to w harmonogramie prac. Jak bowiem wynika z wypowiedzi prezesa ZUS, p. Tarasiewicz — w tej chwili cały system komputerowy używany jest tylko na obliczenia „waloryza-

cji” na czym bardzo cierpią bieżące sprawy. Klienci oddziałów ZUS czekają coraz dłużej na pierwszą emeryturę.

ZUS boryka się teraz z niedoborami finansowymi. Obniżenie składki emerytalnej z 43 proc. na 35 proc — odbiło się ujemnie na funduszu zusowskim, a ponadto obecnie „zjadają” go coraz bardziej świadczenia socjalne, na przykład zasiłki, które w tej chwili (około 44 tys. na uprawniwonego) stały się właściwie dodatkiem cenowym.

OPZZ wnioskując od dłuższego już czasu o zmianie ustawy o organizacji i finansowaniu ZUS oraz domaga się rozdzielienia Funduszu Ubezpieczeń Społecznych na dwa: Fundusz Emerytalny i Fundusz Polityki Socjalnej. Ten drugi musiałby być dotowany przez budżet państwa tak, jak to dzieje się na całym świecie.

Wszystkie podwyżki są akcyjne. „Współczynnik waloryzacyjny” nie likwiduje starych portfeli, gorzej, po kilku latach tworzy „nowe — stare portfele”. Wszyscy mają nadzieję, że kres tym anomalom położy nowa ustawa emerytalna.

Rząd się spieszy z jej opracowaniem. Natomiast związkowcy zapowiadają przedstawienie własnego projektu ustawy emerytalnej. Czy przesłany projekt do Sejmu, zainteresuje posłów — zobaczymy.

Tymczasem Rada Weteranów Pracy skierowała list otwarty do prezydenta, premiera, prymasa Polski oraz marszałków Sejmu i Senatu — zwracając się o podjęcie zdecydowanych działań mogących poprawić sytuację materialną emerytów i rencistów.

TERESA KONARSKA

OPINIE MIĘDZY GDAŃSKIEM A WARSZAWĄ

W ubiegłą niedzielę w Gdańsku koło historii o mało co dokonałoby kolejnego zamknięcia kręgu. Oto podczas już tradycyjnego wiecu po mszy w kościele Sw. Brygidy grupa młodzieży licealnej wystąpiła z propozycją publicznego palenia książek. Mówiąc dokładniej, członkowie Federacji Młodzieży Walczącej, bo o nich tu chodzi, agitowali za spaleniem szkolnych podręczników do nauki języka rosyjskiego. By tym właśnie czynem zaprotestować w sprawie, jak to określili w rozdanym podczas zgromadzenia ulotkach, „sowietyzacji szkoły”. Przeciwno pomysłowi owemu ostro zaprotestowali uczestnicy wiecu, w tym także ksiądz Henryk Janowski. Proboszcz parafii ów pononiony pomysł określił mianem „pluniercia w twarz polskiej kulturze”, a ewentualny czyn zbrodnią świadcząca najgorzej o tych, którzy się tego dopuszczają.

Mniej więcej tak właśnie opisał to zdanie reporter PAP. Czy do palenia podręczników doszło — nie wiadomo. Wszystko wskazuje, iż chyba nie. Ogień oburzenia nie podpalił ogniska z podręczników. Czy warto więc w ogóle zwracać uwagę na ten incydent? Myślę, że jednak tak.

Przed wszystkim po to, by nie dać zasnąć resztkom rozsądku, nie dać się za-

władnąć tej paranoi, która truje już najmłodszych. Fall bezmyślności, nietolerancji, by nie powiedzieć — ślepej nienawiści. Mam nieodparte wrażenie, iż te właśnie ciemne uczucia kierowały nie tylko gdańszczyzanami z FMW ale także i tymi, którzy w Warszawie dopuścili się chuliński napadu na członków PPS-RD. Tak się złożyło, że jak doniosła prasa, lokale tejże organizacji zaatakowali również uczniowie, licealiści. Pod hasłem: bić komunistów! Nie ma sensu mówić w tym miejscu o kretynizmie takiego pomysłu (a raczej pomyłki, bo PPS-RD mało ma raczej wspólnego z komunizmem), bardziej istotną jest bliskość motywów w obu przypadkach. I to jest właściwie najbardziej bulwersujące.

Nikt, naturalnie, nie musi lubić języka rosyjskiego, przepadać za komunizmem i komunistami, ale każdy, a szczególnie kandydat na inteligenta — jakim jest bądź co bądź uczeń szkoły średniej — musi różnić się nieco sposobem myślenia, oceniania zjawisk i wydarzeń od tak zwanego przeciętnego zjadacza chleba. Musi, bo w przeciwnym razie niczym nie będzie się różnił od tych bez cenzuru. W obu przypadkach owej różnicy, niestety, nie stało. Nie starczyło więc odwagi, albo chęci zastanowienia się nad różnicą pomiędzy „biednym” językiem rosyjskim a „sowietyza-

cją” jako taką, nad Rosją dziś, a Rosją wczoraj, nad ideą komunizmu (która notabene wcale nie zrodziła się na Wschodzie), a praktyką stalinizmu. Dlaczego?

Myślę, że wynika to nie tylko z faktu, iż młodzieńców owych nie nauczono w szkole samodzielności w myśleniu ale w dużej mierze i z tego, że zbytniej ochoty do ruszenia szarymi komórkami samą nie przejawiali. Bo materiałów służących wyrażaniu sobie zdania na ten czy ów temat mamy dziś w kraju naprawdę sporo. Trzeba tylko chcieć po nie sięgnąć. Po wszystkie, w całym ich bogactwie i różnorodności. Nie tylko te, które bardziej się „podobają”. Wszak ów cenzur, to nie jedynie świadectwo ale przede wszystkim wewnętrzna potrzeba poznania skłaniająca do szukania wszelkich argumentów. Tych „przeciw” ale i tych „za”. Może się myśle ale wydaje mi się, że pod tym względem „spręta” nam ostatnio nie tylko znacząco „ścisłe” młodego pokolenia lecz i całej inteligencji. A efekty są, jakże widać.

I w tym właśnie cały problem. Reszta to tylko konsekwencje.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PS. Jak doniósł PAP, w dwa dni później książki jednak palono nie w Gdańsku lecz w Sopocie.

PUCHARY DLA NAJLEP- SZYCH



Jasło górą! Puchar odbiera prezes ZNP tego oddziału.

Fot. M. Suchecki

...duże brawa dla wszystkich uczestników pierwszego etapu współzawodnictwa oddziałów ZNP w masowych imprezach sportowo-rekreacyjnych! Zmagania związkowych drużyn o puchar prezesa ZG ZNP i redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” trwały półtora roku — od 1 stycznia 1988 do 30 maja br. Celem było zachęcenie oddziałów do organizowania aktywnego wypoczynku pracownikom i ich rodzinom, a także — poprzez wspólną zabawę — integrowanie oświatowych środowisk.

Czy udało się go osiągnąć? Chyba tak, mimo że nie wszystkie oddziały odpowiedziały na apel Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP. Do współzawodnictwa przystąpiły 204 oddziały z 35 okręgów; jego zasięg nie był więc imponujący, jednak w sumie imprezami sportowo-rekreacyjnymi objęto trzydzieści tysięcy osób. Jak na pierwszy raz — niemało.

Podsumowania dokonano na czerwcowym zlocie w Pile. 7 listopada w Warszawie najlepszym oddziałem wręczono nagrody i dyplomy, a grupie działaczy honorowe odznaki: Zasłużonego Działacza Kultury, Zasłużonego Działacza Turystyki i Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

Przechodni puchar prezesa ZG ZNP zwyciężskiemu oddziałowi z Jasła wręczył Kazimierz Piłat. Puchar redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” otrzymał oddział w Grudziądzu. Nagrodzono jeszcze oddziały ZNP w Łodzi-Polesiu, Prabutach, Kraśniku, Sulchowie, Chojnicach, Warszawie-Woll i w Kołczakowie.

Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki swój puchar przyznała zarządowi oddziału ZNP w Kołczakowie w woj. poznańskim za osiągnięcia organizacyjne mimo niewielkiej liczy-

by członków. Rzeczywiście, w małym Kołczakowie jest ich raptem 124, co wcale nie przeszkadza w organizowaniu świetnych imprez dla całego środowiska. Sprężyną jest Marek Jakubowski, przewodniczący sekcji sportowej oddziału. — Bez niego — mówi prezeska — nie byłam sama w tej dziedzinie nie zrobiła.

Po uroczystej dekoracji był też czas na swobodną rozmowę. Prezesi oddziałów zgłosili kilka uwag o organizacji podobnych jak współzawodnictwo imprez. Po pierwsze: zbyt długie, skrócić czas trwania do roku. Po drugie: zbyt biurokratyczne, mniej papierów więcej zabawy i przyjemności. Po trzecie: zwycięzcy powinni puchary zatrzymać u siebie. Zaproponowali również, by następną edycję współzawodnictwa organizował zwycięski oddział. Tylko przyklasnąć...

(HAD)

POLEMIKA Z MINISTREM

CZY KARTA NIE MA SENSU?

Po zapoznaniu się z rozmową red. Anny Bikont z ministrem edukacji narodowej prof. Henrykiem Samsonowiczem, zamieszczoną w „Gazecie Wyborczej” nr 123 (z 28-30 października 1989 roku), Prezydium Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Częstochowie wyraża duże zaniepokojenie stanowiskiem zaprezentowanym przez Obywatela Ministra.

W odpowiedzi na pytanie redaktorki: „Wiadomo przecież powszechnie, że oświata to przystań dla mało zdolnych aparatczyków” Obywatel Minister nie zajął stanowiska w obronie zawodu nauczycielskiego, w którym większość posiada wykształcenie wyższe, przygotowanie pedagogiczne i sumiennie wypełnia swoje obowiązki, mimo bardzo trudnych warunków w jakich znajduje się współczesna oświata.

Poważną wątpliwość budzi propozycja Obywatela Ministra połączenia historii z językiem polskim. Niepokoi też stwierdzenie Obywatela Ministra, że Karta Nauczyciela nie ma sensu. Nauczyciele i Związek Nauczycielstwa Polskiego długo walczyli, aby wzorem innych grup zawodowych ustanowić Kartę Nauczyciela, która jest zabezpieczeniem podstawowych warunków pracy i życia nauczycieli. Podanie w wątpliwość sensu Karty Nauczyciela na pewno nie zmobilizuje środowiska nauczycielskiego do wydajnej pracy, a przyczyni się do zwiększenia braku zaufania do nowych władz oświatowych Nadmieniamy, że istnieje wiele innych zawodów, które posiadają specjalne przywileje w postaci kart, deputatów itp. i nikt z resortów nie proponuje ich likwidacji.

Zdziwienie budzi powołanie pięciu osób na stanowiska kierownicze w Ministerstwie Edukacji Narodowej tylko z OKP, co przeczy zasadzie pluralizmu i ograniczeniu ilości stanowisk administracyjnych we władzach państwowych.

JAN KOT
prezes Zarządu Okręgu ZNP
w Częstochowie

PREZYDIUM ZG ZNP

POLITYKA SOCJALNA I PŁACE

Te dwie wymienione w tytule sprawy stały się przedmiotem obrad ostatniego prezydium ZG ZNP w poniedziałek, 6 listopada. Na temat udziału ZNP w kształtowaniu polityki socjalnej na rzecz pracowników oświaty, członków ich rodzin oraz emerytów i rencistów odbędzie się w połowie grudnia plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku.

Jak ważne i potrzebne będzie to plenum, świadczy burzliwa dyskusja wśród członków prezydium. W kraju, przede wszystkim wśród działaczy oświatowej „Solidarności”, pojawiają się głosy o konieczności przekazania pieniędzy z funduszu socjalnego, zdrowotnego i mieszkaniowego na szczeble podstawowe — do gmin i szkół. W związku z tym powstaje pytanie, czy nadal centralizować te fundusze, czy wręcz przeciwnie — oddać je w teren. Niech on dzieli i gospodaruje. Drugim zagadnieniem jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak terenowa władza zrealizowała pięcioletni program poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli i co się w tym kierunku robi. Trzecią niezwykle dziś istotną sprawą jest określenie formy pomocy Związku swoim członkom i ich rodzinom, zwłaszcza tym, znajdującym się w najtrudniejszych warunkach materialnych: samotnym matkom, rodzinom wielodzietnym i emerytom o najniższym wymiarze świadczeń. Czwarta — utrzymanie związkowej bazy czasowej i sanatoryjnej oraz czasowych profilaktycznych dla matki z dzieckiem. Wreszcie problemy zdrowotne, badań profilaktycznych, wojewódzkich przychodni specjalistycznych dla nauczycieli, orzecznictwo w sprawie powstrzymania się od pracy dla porafowania zdrowia. Będzie więc nad czym radzić. Wszystkie te sprawy dotyczą w pośredni bądź bezpośredni sposób każdego pracownika oświaty. Wszystkich powinny więc zainteresować.

Niepokój członków prezydium wzbudziła informacja o pojawiających się tendencjach decentralizacyjnych środków przeznaczonych na potrzeby mieszkaniowe, socjalne i zdrowotne. Uczynienia z tych pieniędzy dodatkowej bezpośredniej wypłaty, swoistej „14” dla każdego pracownika. Wszyscy zabierający na ten temat głos zdecydowanie wypowiadali się za utrzymaniem scentralizowania tychże funduszy na szczeblu kraju i województw, argumentując, że dla nauczycieli byłoby to dodatkowe grosze, a straty niepomniernie większe.

Dziś żadna rada narodowa — mówiono — nie przeznaczy pieniędzy na utrzymanie czy rozwój ośrodków czasowych, kolonijnych, czy sanatoriów dla nauczycieli. Żaden wydział oświaty ani gmina nie będzie w stanie ich utrzymać. To, co budowaliśmy z takim trudem — raz, dwa ulegnie ruinie. Niemożliwe jest także zatrzymanie rozpoczętych już inwestycji. Jeśli jednostki podstawowe przejmą fundusz mieszkaniowy — nikt niczego nie wybuduje, nie wyremontuje, dla każdego tych pieniędzy będzie za mało. Przy pozostawieniu pieniędzy w kuratorium jest szansa bardziej elastycznego ich wykorzystania. Dotowania tych, którzy są bardziej zaradni, mają możliwość wybudowania czy wykupienia domu.

Tendencje do uczynienia z funduszu socjalnego rodzaju zapomogi biorą się z faktu, że wiele rodzin żyje dziś już na granicy nędzy. Ale nie tędy droga.

Zarzuty o niecelowym wykorzystaniu tych funduszy odeprzeć można tylko konkretnym wykazaniem, na co w Istocie zostały przeznaczone. Wszak z usług ośrodków, klubów czy sanatoriów związkowych korzystali nie tylko, a nawet nie przede wszystkim członkowie ZNP. W ośrodku w Uście wśród trzydziestu czasowiczów był jeden (!) członek ZNP. Przyjęty przed paroma laty system preferencyjny dla członków ZNP w obiektach związkowych nigdy nie był faktycznie respektowany. Słabość stała się więc dziś atutem. Wszystko, co robiono ze scentralizowanego funduszu było i jest dla każdego pracownika i ten fakt trzeba wykazywać oponentom.

Takich zmian nie można dokonywać z dnia na dzień — mówił obecny na prezydium wicedyrektor departamentu kadr i spraw socjalnych MEN, Mieczysław Chmielewski. Całe środowisko musi się na ten temat wypowiedzieć. W tej chwili trzeba skończyć to, co zostało rozpoczęte i kontynuować wszystkie sprawozdane formy pracy.

Na tym tle pojawiło się pytanie, czy Związek Nauczycielstwa Polskiego jest dotowany z budżetu państwa. Sprawę tę wyjaśnił wiceprezes od związkowych finansów, Michał Langowski. W formie bezpośredniej ZNP nie otrzymuje ani złotych, ani z budżetu. Pieniądze pochodzą ze składek i z działalności gospodarczej agend Związku. Jest prawdą natomiast, że istnieje partycypacja pośrednia: poprzez umożliwienie korzystania z funkcjonowania biur, urlopowanie działaczy związkowych, czę-

ciowe finansowanie przez pracodawcę wielu imprez zleczanych ZNP, jak np. mistrzostwa sportowe, a także dofinansowywania rozbudowy niektórych obiektów ZNP. Chodzi tu o sanatorium w Ciechocku i ośrodek wypoczynkowy w Augustowie. I tu jest znów problem korzystania z tych placówek. Korzystają przecież wszyscy.

Podstawową sprawą będzie odpowiedź na pytanie, czy fundusz socjalny ma być funduszem spożycia zbiorowego, czy też indywidualnym dofinansowaniem.

Wiele kontrowersji w środowisku budzi sprawa opieki lekarskiej nad nauczycielem. Ostatnio dotyczy to zwłaszcza okresowych badań. Ze względu na niezapewnienie w przychodniach bezpiecznych warunków przeprowadzenia tychże badań (brak jednorazowych strzykawek) ludzie odmawiają poddawania się im. Z kolei dyrektorzy mają obowiązek ich wyegzekwowania, bo Sąd nie wlepi kary. Koło się zamyka. Badania są wprawdzie obowiązkowe, ale czy można kogoś zmuszać, by narażał zdrowie na niebezpieczeństwo?

Członkowie prezydium zastanawiali się również, czy nie należałoby zaniechać dalszego funkcjonowania funduszu pomocy kredytowej ZNP, a zwracanych w trzyletnim cyklu środków przeznaczyć na jakiś konkretny, służący środowisku cel. Inflacja już w tej chwili „zjadła” bowiem trzy czwarte środków znajdujących się na koncie tego funduszu. Wysokość pożyczek jest minimalna, więc być może miałyby to większy sens?

Ze zrozumiałym zainteresowaniem członków prezydium spotkała się informacja wiceprezesa ZG, Jana Zaciury, na temat wyników negocjacji placowych. Wyrównanie na jednego pracownika oświaty za trzeci kwartał tego roku wyniosło 66 555 zł. Według GUS, średnia płaca w sferze produkcji materialnej w III kwartale wyniosła 213 tys. zł; średnia w oświacie — 188 tysięcy, zaś powinno być 210 800 zł. Stąd różnica do wyrównania. Waloryzacja płac za III kwartał będzie wyliczana według wskaźnika — 12,2 proc.

Przeciętna płaca nauczyciela bez dodatku osłonowego w IV kwartale ma wynosić 335 tys. zł (z dodatkiem — 374.200) Z tego wynika, że przeciętne wyrównanie na pracownika wyniesie 121.115 zł, w tym na nauczyciela 135 tys., na pozostałych 90 000 zł.

Wskaźnik waloryzacyjny dla nauczycieli wynosi 67,5 proc., dla pozostałych pracow-

ników — 70 proc. Jest już gotowa nowa tabela wynagrodzeń.

Przy okazji dyr. Mieczysław Chmielewski omówił kilka spraw najczęściej poruszanych w listach nauczycieli kierowanych do MEN. Mnóstwo kontrowersji budzi doświadczenia z tytułu nieprzerwanej pracy, nagroda jubileuszowa kończąca się po 35 latach pracy i orzeczenia komisji dyscyplinarnych mogących usuwać nauczycieli z zawodu. W tych trzech kwestiach najczęściej domagano się szybkich zmian. I one muszą nastąpić — stwierdził dyr. Chmielewski.

Do prezydium ZG wpłynął wniosek Głównej Komisji Historycznej. Wnosi ona o przywrócenie ulicy Spasowskiego w Warszawie dawnego (usuniętego w latach pięćdziesiątych) imienia pierwszego prezesa ZNP i jego twórcy Juliana Smulikowskiego, Władysławowi Spasowskiemu danie innej ulicy, a także nadanie jednej z warszawskich ulic imienia Zygmunta Nowickiego z TON. Ta sprawa nie tylko pamięci, ale także ambicji i tożsamości Związku wywołała sporo dyskusji i postanowiono pozostawić ją do rozstrzygnięcia przez plenum Zarządu Głównego.

Postanowiono również zawiesić czasowo prace nad układem zbiorowym dla pracowników nie będących nauczycielami. Obecne uregulowania prawne mogłyby spowodować, że jego ustalenia byłyby niekorzystne dla tego środowiska.

Kolejną dyskusję wśród członków prezydium wywołała sprawa ograniczenia wydawania pism związkowych ze względu na wciąż rosnące koszty; do niektórych tytułów ZNP musi bardzo dużo dokładać. Deficytowymi tytułami jest „Język polski w szkole średniej” oraz „Nauczyciel i Wychowanie”. J. Zaciura zaproponował, by to pierwsze pismo w przypadku nieuzyskania wsparcia finansowego z Ministerstwa Edukacji, zamknąć po zakończeniu cyklu programowego w czerwcu przyszłego roku. Drugie zaś wydawać rządziej. Obie propozycje, co prawda, nie spotkały się z przychylnym przyjęciem; mimo to postanowiono wyrazić zgodę na propozycję prezesa Zaciury co do „Języka polskiego” i podjęto decyzję zawieszenia wydawania „Nauczyciela i Wychowania” od stycznia przyszłego roku.

HAD

ŻYCIE Z BIEDĄ

CD ZE STR. 1

— W końcu lat siedemdziesiątych organizacje zajmujące się pomocą społeczną oceniały, iż ludzi, którym niezbędne jest różnego typu wsparcie mieliśmy około 100 tys. W roku 1987 socjologzy szacowali liczbę ludzi ubogich już na około 2,5 proc. społeczeństwa. Lecz prawdziwa puszka Pandory otworzyła się kilka miesięcy temu — nastąpił wręcz lawinowy wzrost liczby ludzi biednych. Dość powiedzieć, że liczebność tej grupy szacuje się na około 20 proc. społeczeństwa. Można by wyciągnąć wnioski, że bieda nas zaskoczyła.

— Powiedziałbym, że raczej wyszła z dotychczasowego ukrycia, przestała być tematem tabu. Ubóstwo bowiem nie jest wcale „wynalazkiem” ostatnich kilku miesięcy. Przeciwnie — ludzie biedni od dawna żyli obok nas, ale dopiero od niedawna mówimy o tym pełnym głosem. I być może właśnie dlatego czujemy się głęboko zaskoczeni. Trudno się zresztą takim postawom dziwić, po latach omijania bądź zamazywania problemu nie jest łatwo przyjąć do wiadomości, że ubóstwo jest składnikiem naszego życia.

— Jak Wasz resort ocenia rozmiary tego zjawiska, co mówią na ten temat Wasze dane?

— Jako ministerstwo szacunków takich nie prowadzimy, opieramy się raczej na wynikach badań ogólnie dostępnych w kraju. W tym także informacjach działających od lat organizacji społecznych zajmujących się opieką społeczną, wspomaganie osób ubogich, wymagających różnego typu pomocy.

Muszę jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na sprawę szczególnie istotną. Otóż daje się zauważyć wyraźna zmiana „oblicza ubóstwa”. Wszystko wskazuje, iż mamy do czynienia z innym, niejako rodzajem biedy niż kilka czy kilkanaście lat temu.

— Jak to rozumieć?

— Po prostu — grupa biednych powiększa się o krąg osób dotąd nie zagrożonych ubóstwem. Gdybyśmy się opierali, na przykład, na danych jedynie PKPS czy PCK, organizacji od lat niosących pomoc osobom ubogim, a także naszych ocenach, można by powiedzieć, że ludzi potrzebujących pomocy i opieki socjalnej mamy około 4–5 mln. Jednakże nie od dziś wiadomo, że podopieczni tych organizacji, to w większości ludzie nie posiadający stałych źródeł utrzymania i dlatego należy ich wspomóc finansowo i rzeczowo. Lecz dziś przyjęcie tylko tego kryterium byłoby niewłaściwe. Albowiem obecnie, kiedy procesy pauperyzacji postępują dość gwałtownie, staje się coraz bardziej widoczne, iż opieką społeczną trzeba objąć także osoby, które mają stałe źródła utrzymania. Dotyczy to w szczególności emerytów, rencistów, a także rodzin wielodzietnych, niepełnych itp. Jest to zjawisko w naszym kraju nowe, nadające będzie nowy społeczny wyraz.

— Bardzo niepokojący. Bo jeśli już nie można się utrzymać z własnej pracy...

— Naturalnie zgadzam się z taką oceną. To jest bardzo niepokojące, ale także zaskakujące. Władomą co prawda rzeczą byłoby, iż przejście na mechanizmy rynkowe, zwolnienie barier cenowych spowoduje narastanie procesów inflacyjnych, a jednocześnie przyspieszy rozwarstwianie się społeczeństwa. Przewidywaliśmy zatem, iż z jednej strony pojawią się grupy ludzi o dochodach nawet bardzo wysokich, bo przecież nie od dziś wiadomo, że istnieją bardzo liczne, pozapłacowe źródła dochodów, z drugiej natomiast grupy ludzi ubogich. To właśnie obecnie obserwujemy. Ale zaskakuje nas tempo powiększania się liczebności tych drugich. A przecież to dopiero początek głębokich przemian systemowych w naszym kraju. Co będzie, gdy pojawi się bezrobocie? To wszystko powoduje, iż bardzo trudno jest w miarę dokładnie oszacować rozmiary ubóstwa w Polsce.

— Nie tak dawno wiele mówiło się o kryterium minimum socjalnego, czyżby dziś o nim zapomniano?

— Nie, ale trzeba mieć na uwadze, że jest to kryterium nieprecyzyjne, raczej umowne. Choć, naturalnie, daje ono pewne wyobrażenia o skalę ewentualnych potrzeb.

— Ile dziś wynosi owo minimum, ile osób żyje na jego krawędzi?

— Nasz resortowy Instytut Pracy i Spraw Socjalnych wylicza je raz na kwartał, dla miesięcy go kończących. Obecnie posiadamy wstępne dane za wrzesień. Dla pracującej osoby samotnej wyniosło ono w tymże miesiącu 100 tys. zł, dla samotnego emeryta — 90 tys., dla osoby w czteroosobowym gospodarstwie domowym — 80 tys. zł. Są to jak widać dość pokaźne sumy. Ale dziś z pewnością będą one już inne. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że tak zestawiony kosztorys jest bardzo ubogi, zapewniający jedynie minimum egzystencji. Gdybyśmy za granicę ubóstwa przyjęli to umowne kryterium, być może okazałoby się, że obecnie liczba ludzi biednych przekracza 20 proc. społeczeństwa. Kto natomiast kwalifikowałby się do tej grupy? Przede wszystkim ci bez stałych źródeł utrzymania, po wtóre emeryci, renciści, rodziny wielodzietne, pokaźna grupa pracowników sfery budżetowej.

tym względzie, którego głównym programem staje się, jak można by sądzić, właśnie „bieda zupka” i dobrowolne na nią społeczne składki.

— Nie mogę się zgodzić z taką tezą. Gdyby przyjrzeć się przykładom krajów wysoko uprzemysłowionych, trzeba by przyznać, że ciężar odpowiedzialności za tę szeroko rozumianą pomoc socjalną rozkłada się zarówno na państwo jak i różne organizacje społeczne. Ale inna jest rola państwa, a inna tych drugich. Zadaniem państwa jest tam przede wszystkim tworzenie warunków dla gromadzenia środków i działalności organizacji społecznych, bezpośrednio państwo świadczy stosunkowo niewiele. A jeśli, to finansując tylko niektóre sfery tejże społecznej działalności. Sądzimy, że jest to słuszną drogą i dlatego zmierzamy w tym kierunku. Wiele bowiem przemawia za takim właśnie wyborem. Weźmy choćby za przykład kwestię rozpoznania potrzeb — jest ono najpełniejsze właśnie w środowisku lokalnym. Tam, gdzie jak mówi przysłowie, wiedzą sąsiedzi, kto na czym siedzi. Ale jednocześnie w tymże właśnie środowisku lokalnym istnieją najpełniejsze możliwości najlepszego zaspokojenia ujawnionych potrzeb. Oczywiście, by taki model działał sprawnie

była. U nas tego, niestety, nie ma. Nie mówiąc już o obiektach służących ludziom biednym, takich jak domy seniora, dziennego pobytu, świetlice młodzieżowe.

— Bieda bywa efektem nie tylko przypadku, nieumiejętności przystosowania się, przekwalifikowania ale także „wrodzonej awersji do wszelkiej pracy. Nierobów i leni, niestety, nie ubywa w naszym kraju. Wygląda na to, że znów ci, którzy rzetelnie pracują utrzymywać będą także urodzonych w niedzielę. Widać to już w jadłodajniach wydających bezpłatne zupy.

— No cóż, takie przypadki trzeba po prostu w kalkulować w koszty, tak się dzieje zresztą na całym świecie. Chcę tu jednak podkreślić, że właśnie po to, by nie finansować owych „leworęcznych” odstepujemy od świadczeń obligatoryjnych na rzecz tych fakultatywnych. Po wtóre, jeśli decyzje o udzieleniu pomocy będą zapadać na szczeblu lokalnym, gdzie najlepiej wiadomo kto naprawdę jest biedny, sądzę, że ci, którzy na wsparcie nie zasługują — na pewno go nie otrzymają.

— Wierzy Pan, że w ten sposób uda się oddzielić ziarno od plew? Ja nie, bo znam wiele przykładów, iż po pomoc charytatywną, rozdzielaną także przez kościoły, zgłaszali się niekoniernie ci najbardziej na nią



Fot. M. Suchecki

— Poczyna to być już istny dramat...

— Nie mógłbym nie zgodzić się z taką opinią.

— Jak Wasz resort zamierza tym ludziom pomóc?

— W sprawach płacowych — czynimy wszystko by przywrócić prawidłowe, zdrowe relacje pomiędzy płacami w sferze budżetowej i materialnej. Jeśli idzie o emerytów, rząd usilnie się stara, by średnia emerytura była nie niższa niż 52 proc. średniej płacy w gospodarce społecznej. Jest to kwestia wręcz wyższego rzędu. Nie można budować lepszej gospodarki, pozostawiając na uboczu sprawy bytu materialnego weteranów pracy. Nie mówiąc już o tych, którzy znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji.

— Panie Dyrektorze, większość czytelników ostatnie stwierdzenie odczyta zapewne jako jeszcze jeden slogan. A głównie ci, którym poprawę bytu obiecują się od dawna i wciąż to „jakoś” nie wychodzi. Bądźmy szczerzy: z wielu wypowiedzi przedstawicieli rządu można by odnieść wrażenie, iż zaspokajanie nawet tych minimalnych potrzeb najchętniej złożyłoby się na barki... samych ubogich, zgodnie z zasadą „przedsiębiorczości”. Albo reszty społeczeństwa, które winno być bardziej dobroczynne.

— Nie zgodzę się z takim stwierdzeniem, jest to zbyt uproszczone odczytanie intencji rządu i kierownictwa naszego ministerstwa. Oczywiście, każdy powinien spróbować pomóc sobie sam, ale nikt nie zamierza nikogo z prawdziwie ubogich pozostawić całkowicie samym sobie. Formy ewentualnej pomocy — to już co innego. Faktycznie we wszystkich działaniach propagowanych obecnie przez rząd na pierwszym miejscu stawia się inicjatywę ludzi, ale dotyczy to tych, którzy mają wpływ na własne dochody. Natomiast nie dotyczy to w tym samym stopniu emerytów i rencistów. Organizacji społecznych, charytatywnych stale przybywa, nie ma w tym nic złego, iż pragną one wspomagać potrzebujących. Ani też wstydzę się tego, iż jest to także jedna z możliwości ulżenia dołowi wielu tysięcy ludzi ubogich.

— Bezpłatne jadłodajnie i „bieda zupka”, to owszem — piękny wyraz solidarności, współczucia, ale z drugiej strony dowód także na słabość polityki państwa w

nie i skutecznie, musi być spełnionych wiele warunków, trzeba mieć pewne doświadczenie, dobrze działające zawodowe służby socjalne...

— ...które u nas dziś same wymagają ratującej pomocy.

— Wiemy o tym i dlatego minister Kuroń zapewnił tę grupę, iż niezależnie od waloryzacji płac otrzyma ona wsparcie finansowe w formie dodatku do pensji, wynoszącego 100 tys. zł miesięcznie. Przypomnę, że w służbach tych zatrudnionych jest obecnie tylko około 8 tys. osób, jest ich zatem, szczególnie na te nowe warunki, zdecydowanie za mało. Oczywiście pojawia się i druga kwestia — ich kwalifikacji. Nie bez powodu zatem mówi się o potrzebie dokształcania tej grupy pracowników. Inaczej też należałoby spojrzeć na istniejącą dziś sieć opiekunów społecznych, lepiej wykorzystać ich pracę. Jak więc widać, choć kłopotów jest mnóstwo, to jednak nie zaczynamy tak całkowicie od zera.

— Ja jednak obecną sytuację określiłbym następująco: ubóstwo weszło na stałe do naszego życia ale w zasadzie nie wiemy, jak sobie z nim poradzić. My — to jest państwo. Jak na razie więc chętniej odwołujemy się do społecznej ofiarności. Problem w tym, że to za mało. Bo właśnie w tej dziedzinie potrzebny jest bardziej konkretny — dla ludzi biednych — program. A takiego, niestety, nie ma.

— Myślę, że jest to niewłaściwe zrozumienie zamiarów naszego resortu i całego rządu. Taki program właśnie został przedstawiony. Zasada się on z jednej strony na takim uregulowaniu spraw płacowych by wynagrodzenia, a także emerytury i renty, zapewniały godziwe życie, bez potrzeby sięgania po pomoc. Z drugiej strony zależy nam na stworzeniu jak najlepszych warunków funkcjonowania wielu organizacji społecznych, które dodatkowo wspomagałyby najbardziej potrzebujących. Natomiast kwestia, jak szybko będzie on wdrożony w życie, na ile będzie skutecznym, to już inny problem. To będzie uwarunkowane możliwościami państwa i społeczeństwa, infrastrukturą itp. W krajach wysoko rozwiniętych istnieją, na przykład, wyspecjalizowane przedsiębiorstwa, dzięki którym niezbędna pomoc socjalna bardzo szybko dociera do tych, którzy jej potrze-

zastępujący. I otrzymywał ją bezwarunkowo.

— Wierzę. Dodam zresztą, iż osobiście obawiam się czegoś innego iż ktoś biedny ale godnie znoszący swe ubóstwo może pomocy nie otrzymać właśnie dlatego, iż nie demonstruje swej trudnej sytuacji materialnej. Już dziś mamy zresztą takie przypadki.

— Wiemy, że nie będzie bonów żywnościowych, co zatem w ich zastępstwie?

— Nadal nie wycofujemy się z idei dotowania konsumenta a nie towaru. Opracowywana jest w tej chwili nowa koncepcja. Za wcześnie jednak na szczegółowe informacje. Gdy będzie ona gotowa i zaakceptowana — podamy ją do publicznej wiadomości.

— Myślę, że niewiele się pomylił sądząc, iż Wasz resort działa dziś w tej materii socjalnej pomocy dla ludzi ubogich, niejako na zasadzie prób i błędów. A głównie: przyspieszonego uczenia się działania w nowych warunkach.

— Niewątpliwie ma pan rację. Zresztą wszyscy się dziś czegoś uczymy. Podglądamy, jak to robią inni. Nasz resort szczególnie uważnie obserwuje na przykład doświadczenia RFN i krajów skandynawskich. Mnie, na przykład, bardzo podobają się rozwiązania polegające na tym, że do służb socjalnych często zatrudnia się członków rodziny osób będących podopiecznymi opieki społecznej. W ten sposób pomoc jest niejako podwójna. Ale przy okazji może być ona rozciągnięta na najbliższych sąsiadów, którzy także jej potrzebują.

Tak więc podpatrujemy, zastanawiamy się co i jak można by przynieść na nasz rodzimy grunt. Warunek jest tylko jeden: by było to korzystne dla tych, na rzecz których będziemy działać. Jak, na przykład, rozważać niełatwe problemy koordynacji pomocy społecznej, by środki nie były marnotrawione, a jednocześnie trafiły do jak największego kręgu odbiorców? Ponieważ stawiamy pierwsze kroki — doświadczeń nie mamy. Z tego też powodu łatwiej o pewne pomyłki w tej materii. I istotnie może to przypominać metodę prób i błędów. No cóż, uczymy się. A jest to bardzo trudna nauka, bo wszystkich nas czas pogania.

Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

NIE TĘDY DROGA

ELŻBIETA FEDEROWICZ

Reorganizacja, podobnie jak restrukturalizacja, to obecnie dosyć powszechnie lansowane metody przeobrażeń służących pokonaniu trudności społeczno-gospodarczych, wprowadzaniu gospodarki na trajektorię wzrostu. Nie ma w tym nic dziwnego, część bowiem dotychczasowych eksperymentów dokonywanych na żywym organizmie społeczno-gospodarczym podejmowanych pochopnie bez wcześniejszego przygotowania dowiodła, iż takie działania może prowadzić donikąd, a jego koszty ekonomiczno-społeczne są niezwykłe wysokie. Czy jednak reorganizacja to metody skuteczne i zasadne w każdym przypadku? Wiele wskazuje, iż nieprzymiślna do końca reorganizacja może przynieść więcej szkód niż zysków. Tę ocenę dawałoby się odnieść wyraźnie do obecnej sytuacji zaplecza badawczo-naukowego Ministerstwa Edukacji Narodowej.

W połowie tego roku — zdawać by się mogło — iż podjęto ostateczne decyzje o reorganizacji zaplecza badawczo-naukowego Ministerstwa Edukacji Narodowej. Zgodnie z projektem zarządzenia ówczesnego ministra edukacji narodowej z dniem 1.01.1990 r. osoby zatrudnione w Instytucie Badań Pedagogicznych, Instytucie Programów Szkolnych, Instytucie Kształcenia Zawodowego staną się pracownikami instytutu utworzonego z połączenia wyżej wymienionych jednostek, o ile uzasadni to struktura i zakres działalności nowo utworzonego instytutu. W uzasadnieniu projektodawca podkreśla, iż powstały z połączenia trzech jednostek Instytut Badań Pedagogicznych zachowa podstawowe funkcje jednostek badawczo-rozwojowych, które zostaną objęte reorganizacją (z wyłączeniem jedynie zakresu konstrukcji planów i programów nauczania). Dla realizacji tych ostatnich zadań powołany zostanie Ośrodek Programów Szkolnych zatrudniający część kadry z dotychczasowego Instytutu Programów Szkolnych i Instytutu Kształcenia Zawodowego.

Projektodawca wyszczególnia, iż do zakresu działań nowego instytutu należeć będzie prowadzenie badań nad kierunkami rozwoju systemu oświaty i wychowania, warunkami funkcjonowania i rozwoju systemu oświaty i wychowania, społeczno-ekonomicznymi skutkami rozwoju oświaty i wychowania, teoretycznymi podstawami kształcenia i wychowania, doskonaleniem procesu, metod, środków i form organizacyjnych kształcenia i wychowania oraz innymi problemami związanymi z działalnością Ministerstwa Edukacji Narodowej.

W uzasadnieniu tego typu reorganizacji przytocza się następujące argumenty. Po pierwsze, proponowane przemiany zapewnią kontynuację dotychczasowego dorobku łączonych jednostek i ciągłość prowadzonych przez poszczególne zespoły badań. Po wtóre, celem jest przede wszystkim zespolenie wysoko kwalifikowanej kadry, skoncentrowanie potencjału badawczego na najważniejszych — zdaniem ministerstwa — zagadnieniach dla praktyki oświatowo-wychowawczej, racjonalniejsze wykorzystanie środków budżetowych, a perspek-

tywnie tworzenie warunków do uzyskania przez nowo utworzony Instytut prawa do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie dydaktyk szczegółowych.

Wśród niedostatków obecnie istniejących instytutów, które powinny być wyeliminowane poprzez reorganizację, wymienia się niski poziom kwalifikacji kadr (w stosunku do pożądaných kwalifikacji formalnych), niedomagania w pracy (wskazane przez NIK, departamenty Ministerstwa Edukacji Narodowej) oraz bliżej nieokreślone środowisko naukowe spoza zaplecza resortowego, niski stopień wykorzystania efektów pracy tych jednostek.

Nie jest żadną tajemnicą, że taka ocena dotychczasowej pracy — a także brak precyzji w określeniu form, trybu i faktycznych kosztów reorganizacji — budzi sprzeciw pracowników instytutów. Nic więc dziwnego, że w dyskusjach środowiskowych na temat proponowanych zmian pojawia się wiele wątpliwości. Ale największą uwagę zwraca się w środowisku na dwie podstawowe kwestie: komu ma właściwie służyć reorganizacja, jaki powinien być jej podstawowy efekt?

Na spotkaniu członków zarządu KRN ZNP z szeroko reprezentowanym aktywnym instytutów, na pytanie pierwsze padła odpowiedź jednoznaczna: wyniki badań prowadzonych w tych instytutach powinny służyć oświacie, nauczycielom, uczniom, nie zaś wąsko rozumianym interesom administracji. Odpowiedź taka nasuwa wniosek, iż efektem reorganizacji — jeżeli byłaby ona przeprowadzona — powinna być wydatna poprawa rezultatów ich pracy w kierunku inspirowania i ułatwiania jakościowych przeobrażeń modelu wychowania i nauczania w warunkach rozszerzającej się autonomii funkcjonowania oświaty. Problem w tym, że narzucona w obecnej formie, w sposób administracyjny, reorganizację środowisko odbiera jako pozorną, bezprzedmiotową, która nie przyniesie pożądaných dla oświaty efektów.

Przedstawiciele instytutów skonstruowali również, iż ostatnia propozycja połączenia instytutów byłego Ministerstwa Oświaty i Wychowania jest wynikiem kształtowania opinii i nacisku ze strony departamentów Ministerstwa Edukacji Narodowej i bliżej nieokreślonych grup naukowych (spoza zaplecza resortowego), zaś oceny pracy i przydatności omawianych jednostek badawczo-rozwojowych dokonano na podstawie ilościowej kontroli wykonania planów, nie zaś jakości dorobku merytorycznego tych instytutów.

Ewentualne kadrowe i wyposażeniowe wzmocnienie powstałego w wyniku reorganizacji instytutu też nie jest sprawą pewną. Po pierwsze, każda tego typu reorganizacja może spowodować odpływ kadry zwłaszcza samodzielnych pracowników naukowych. Tym bardziej że trwające od 10 lat polemiki i rozważania o reorganizacji zaplecza „oświatowego” nie wytworzyły klimatu do napływu kadr do tych jednostek, odwrotnie odchodzili z nich pracownicy najbardziej predysponowani do pracy naukowo-badawczej. Proces ten w ostatnim ok-

resie pogłębiła inflacja powodująca drastyczne zmniejszenie płac w tych jednostkach (w stosunku do sfery produkcji materialnej, nie wspominając o gospodarce pozauspołecznej). Po wtóre, możliwość nadania powstalemu w wyniku reorganizacji Instytutowi uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie dydaktyk szczegółowych też wydaje się problematyczne. Zwłaszcza, iż warunki do uzyskania takich uprawnień — w opinii dyskutantów — posiada już w obecnej chwili Instytut Badań Pedagogicznych.

Już w czerwcu szacowano, iż w tymże roku skutki finansowe projektowanej reorganizacji (ograniczone tylko do kosztów rzeczowych związanych z przemieszczeniem części pracowników i wyposażenia) wyniosłyby 20—30 mln zł. Jak natomiast ukształtowałyby się owe koszty w warunkach obecnej hiperinflacji? Reorganizacja przeprowadzona w wyżej zaproponowany sposób nie może gwarantować wyraźnych efektów, zwłaszcza poprawy poziomu merytorycznego wykonywanej pracy, co więcej dodatkowo wskutek niepewności i procesów dezorganizacyjnych towarzyszących każdej zmianie może nastąpić jego obniżenie.

Powstaje zatem pytanie, czy oszczędności w nakładzie pracy administracyjno-obslugowej przeorganizowanej jednostki chociaż częściowo zrekompensują koszty dokonywanej reorganizacji i frustrację zatrudnionych pracowników? Doświadczenia innych państw wykazały, a potwierdza to również historia dotychczasowych reorganizacji jednostek badawczo-rozwojowych w Polsce, iż duże jednostki naukowo-badawcze funkcjonują mniej sprawnie w porównaniu z małymi.

Przedstawiony do dyskusji projekt łączenia instytutów „oświatowych” jest w odczuciu środowiska — z punktu widzenia formalnego jak i merytorycznego — niczym innym jak formą likwidacji Instytutu Kształcenia Zawodowego. Według przedstawicieli Instytutu Kształcenia Zawodowego jednym z dowodów wskazujących na lekceważenie przez niektóre ośrodki decyzyjne problemów kształcenia zawodowego jest właśnie próba włączenia tej problematyki do całości zagadnień pedagogicznych.

Uwzględniając argumenty za istnieniem odrębnej placówki naukowej zajmującej się problematyką kształcenia zawodowego należałoby podkreślić, iż tego typu placówki istnieją zarówno w krajach socjalistycznych, jak i rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Przykładem tego może być EWG. Istnieje tam Europejskie Centrum Popierania Rozwoju Kształcenia Zawodowego, którego jednym z zadań jest także przystosowanie kształcenia zawodowego, aby ułatwiała to gospodarce zjednoczonej państw EWG.

Warto również dostrzec, iż programowanie treści kształcenia wymaga gruntownej wiedzy teoretycznej, generowanej podczas prowadzenia badań nad wymaganiami rozwoju społeczno-gospodarczego, nad tendencjami przemian w nauce i technice, procesami produkcji i organizacji pracy, przydatnością absolwentów szkół zawodowych itd. Instytut Kształcenia Zawodowego, poza Katedrą Pedagogiki Pracy w WSP w Bydgoszczy, jest jak dotychczas jedyną placówką w Polsce zajmującą się całokształtem kształcenia zawodowego na poziomie szkoły ponadpodstawowej.

Czy wobec powyższych stwierdzeń nie należałoby jeszcze raz a wszechstronnie, z pełnym uzasadnieniem merytorycznym rozważyć zasadność i kierunek reorganizacji „oświatowych” jednostek badawczo-rozwojowych?

NIE STRUKTURY LECZ METODY

W średniowieczu panowało nauczanie i uczenie się indywidualne. Nauczyciel w każdej chwili pracował tylko z jednym uczniem: podawał mu wiedzę i sprawdzał stopień jej opanowania. W ciągu dnia uczeń wielokrotnie był wzywany do odpowiedzi. Mała liczba uczniów i różny stopień ich zaawansowania w nauce sprzyjały tym kontaktom.

System klasowo-lekcyjny wprowadził nauczanie masowe. Jednak kontrola i ocena pracy ucznia i wyników nauczania w dalszym ciągu odbywa się indywidualnie, tak jak w średniowieczu. Nauczyciel wzywa ucznia do tablicy i zadaje mu pytania, wydaje polecenia i ocenia odpowiedzi oraz wykonane prace.

W porównaniu ze średniowieczem, warunki tej kontroli i oceny pracy pogorszyły się znacznie. W średniowieczu takie sprawdzanie wiedzy każdego ucznia odbywało się kilka razy, a może nawet kilkanaście w ciągu dnia. Teraz zdarza się to rzadko, zaledwie kilka razy w ciągu roku. W klasie liczącej 30 uczniów nauczyciel może zapytać każdego z nich najwyżej 3—6 razy w ciągu roku. Jest to stanowczo za mało, aby mieć podstawy do klasyfikacji półrocznej i rocznej. Długa przerwa pomiędzy jedną a drugą oceną w fatalny sposób wpływa na stosunek do nauki. Zanika wszelka systematyczna praca, uczeń przestaje odrabiać pracę domową i uważać na lekcji. Zaczyna dorywczo uczyć się wówczas, gdy spodziewa się, że może być pytany.

Nasuwa się pytanie, dlaczego odpytywanie nie obejmuje całej klasy, nie ma charakteru masowego? Czy istnieje taki sposób, aby na lekcji odpytywali wszyscy, aby w każdej chwili czynna była cała klasa, a nie jeden uczeń?

Taki sposób istnieje. Był on powszechnie stosowany w okresie międzywojennym i szeroko propagowany w ówczesnych seminariach nauczycielskich. Co trzeba zrobić, aby odpytywać całą klasę, a nie oddzielnie pojedynczych uczniów? Ano, zejść z katedry, stanąć przed klasą i zadać wszystkim uczniom pytanie, a następnie poprosić, aby każdy przygotował odpowiedź i zaznaczył to podniesieniem ręki. Ta gotowość do odpowiedzi ma niezmiernie znaczenie wychowawcze, świadczy, że uczeń już właściwie sobie odpowiedział. Następnie pobudzamy do przygotowania odpowiedzi tych, którzy jeszcze ręki nie podnieśli. Pytamy kilku, pozwalamy wypowiedzieć się tym, którzy mają odmienne zdanie, albo chcą odpowiedzieć kolegom uzupełnić.

Po takim prowadzeniu lekcji, wystawiamy oceny tym, którzy odpowiadali części, przy tym możemy uwzględnić opinię klasy. Przed lekcją dobrane jest na kartce wynotowane nazwisko tych, których mamy zamiar pytać części i wystawiamy im oceny.

W latach 1950—1952 pełniłem obowiązki instruktora w zakresie nauczania chemii w Warszawie i z pasją propagowałem masowy sposób odpytywania uczniów na stopnie. W tym czasie wśród nauczycieli chemii panował on powszechnie. Pamiętam, z jaką

satisfakcją hospitałem lekcje pani Feliksi Mischczak. Las rąk. Niektóre dzieci powstawały z ławek i wspinają się na palce, aby jak najwyżej wyciągnąć rękę.

W tej chwili nie widzę, aby ktokolwiek stosował ten sposób. Do szkół ogólnokształcących powróciło egzaminowanie poszczególnych uczniów przy tablicy. Pod tym względem nie tylko liceum, ale i szkoła podstawowa zamieniła się w uniwersytet.

Nasuwa się pytanie: Dlaczego tak wspaniały sposób został zarzucony? Dlaczego powrócono do sposobu prymitywnego, polegającego na marnowaniu czasu i prowadzącego tak często do rozgardiaszu w klasie?

Spróbujmy wyjaśnić to przedziwne zjawisko. Poczynając od sofistów i Platona, praca nauczyciela jest traktowana jako praca artysty. Ma ona mieć charakter twórczy, indywidualny, niepowtarzalny. Opracowując nową lekcję — nauczyciel powinien opracowywać ją w sposób odmienny niż ten, jaki stosował dotychczas i odmienny od tych sposobów, jakie stosowali i stosują inni. Według tego założenia, nauczyciel w każdym dniu powinien opracować w sposób twórczy kilka tematów lekcyjnych. W Polsce mamy około 600 000 nauczycieli i każdy z nich w ciągu roku powinien stworzyć kilkadziesiąt nowych sposobów opracowania tematów lekcyjnych. Powinniśmy mieć kosmiczną liczbę nowych opracowań i rozwiązań.

Ale tak nie jest, codzienność szkolna nie ma takiego twórczego charakteru. Jeżeli komuś zdarzy się nowe, twórcze rozwiązanie jakiegoś problemu, to jest on wyjątkiem. Większość żyje zgodnie z zasadą: jeżeli sposób wykonania danej czynności nie jest ściśle określony, to wykonuje się ją w sposób najprostszy, prymitywny, wymagający minimum wysiłku i pomysłowości.

W myśl tej zasady w ciągu ostatnich 25 lat nauczyciele porzucili masowe odpytywanie uczniów na rzecz indywidualnego, przy tablicy, ze szkoły zniknęły też doświadczenia w przedmiotach laboratoryjnych. Szkoła nie kształci manualnych umiejętności, nawyków, co między innymi doprowadziło do tego, że jesteśmy niestaranymi i niedokładni, że produkujemy około 60 proc. bubi.

Jak doprowadzić do tego, aby nauczyciele stosowali masowe odpytywanie? W zasadzie nauczycielom, chyba jedynym na świecie, płaci się tylko za wykształcenie, staż pracy i za stopnie specjalizacji, natomiast nie płaci się za wykonaną pracę i za wyniki. Jest rzeczą zrozumiałą, że taki sposób opłacania nauczycieli może zdemoralizować nawet aniołów.

Sądzę, że uposażenie nauczyciela powinno składać się z dwu części. Z opłaty za wykonaną pracę i wyniki nauczania oraz z opłaty za wykształcenie i staż pracy. Część pierwsza dziś nie istnieje. Należy ją wprowadzić i dążyć do stałego jej wzrostu tak, aby w przyszłości dominowała wyraźnie nad częścią drugą. Bez tego nie zmienimy szkoły polskiej od wewnątrz.

ANATOLIUSZ BOGUCKI

CZAS PRZYWRÓCIĆ STARĄ NAZWĘ Z HISTORII ZNP

Kol. Henryk Dankowski domaga się w 30 numerze „Głosu” przywrócenia poprzedniej nazwy ulicy, przy której znajdują się gmachy Zarządu Głównego ZNP. Ulica ta nosiła, do 1951 r., nazwę Juliana Smulikowskiego, a od 1952 r. — Władysława Spasowskiego...

W związku z tym postulatem warto więc zapoznać się, chociażby w najogólniejszym zarysie, z sylwetkami obu tych działaczy. Warto też przypomnieć w jakich okolicznościach nastąpiła zmiana nazwy ulicy i co oznaczała ta zmiana.

JULIAN SMULIKOWSKI — faktyczny kierownik organizacji nauczycielskiej od zranie jej powstania w 1905 r. aż do 1934 r. — urodził się 24 kwietnia 1886 r. we Lwowie. Tam też podjął pierwsze prace nauczycielskie w szkole ludowej. Jest światnym nauczycielem-wychowawcą. Gdy 26.12.1905 r. powstaje w Krakowie Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego, Smulikowski jest jednym z głównych organizatorów i pełni w nim funkcje wiceprezesa (prezsem jest Stanisław Nowak). We wrześniu 1906 r. tworzy we Lwowie pierwsze ognisko nauczycielskie, w tym też czasie wstępuje do PPS Smulikowski znajduje się w kręgu zwolenników Józefa Piłsudskiego. W lwowskim ognisku powstaje oddział Związku Strzeleckiego. W czasie wojny nie zostaje przyjęty do Legionów z powodu słabego zdrowia, pracuje jednak w biurach Naczelnego Komitetu Narodowego. Po odzyskaniu niepodległości powstaje z połączenia kilku związków i organizacji nauczycielskich (15-16 kwietnia 1919 r.) Związek Polsk og Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Smulikowski pełni w nim funkcje wiceprezesa. W czasie obrad słynnego Sejmu Nauczycielskiego (14-17 kwietnia 1919 r.) Smulikowski należy do najsilniejszych jego uczestników. Bierze także bardzo aktywny udział w pracach Sejmu nad tworzeniem Konstytucji Marcowej (17.3.1921 r.) Na plenarnym posiedzeniu Sejmu 1 lipca 1926 r. jest referentem „Ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli”. Była to pierwsza prawnym nauczycielska.

Przewrót majowy w 1926 r. dokonany przez Piłsudskiego pozytywny został entuzjastycznie przez kierownictwo Związku. Warto zaznaczyć, że Smulikowski był osobistym przyjacielem Piłsudskiego. Na III Zjeździe ZPNP (15-18 maja 1921 r.) na wniosek ogniska lwowskiego nadano J. Piłsudskiemu godność honorowego członka ZPNP.

W czasie zjazdu, w dniach 2-5 lipca 1930 r., na którym połączono Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych z Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich i w wyniku czego powstał formalnie Związek Nauczycielstwa Polskiego — nadal funkcje wiceprezesa ZNP powierzono J. Smulikowskiemu. W roku 1932 uchwalona została przez Sejm „Ustawa o ustroju szkolnictwa” tzw. ustawa Jeżewiczowska. Referentem ustawy w czasie obrad Sejmu był Smulikowski. Ogromne zasługi miał Smulikowski w rozwoju różnych form działalności Związku. Z jego inicjatywy podejmowano działania, aby własnymi siłami rozwiązywać tak istotne sprawy jak ochrona zdrowia nauczycieli i zapewnienie im warunków do wypoczynku. Już w 1923 r. rozpoczęto budowę, z dobrowolnych składek nauczycielskich, wspaniałego Sanatorium w Zakopanem (ukończono w 1925 r.), następnie gmachów w Warszawie zakładów drukarskich w Warszawie, wybudowano domy w Krywnicy, Hallerowie Jaremcu, bursę w Krakowie, zakupiono majątek w Brodach

Związek wydawał w okresie całego 20-lecia międzywojennego 37 czasopism pedagogicznych, społeczno-oświatowych, miedotychczas, organizacyjnych oraz dziecięcych i młodzieżowych. Każdy członek ZNP otrzymywał bezpłatnie, w ramach składek członkowskiej „Głos Nauczycielski” oraz jedno czasopismo pedagogiczne lub metodyczne — do wyboru. Związek prowadził liczne kursy wakacyjne, własne Wyższe Kursy Nauczycielskie (WKN) kształcające pedagogów bez odrywania od pracy. W 1932 r. organizuje własną wyższą uczelnię: Instytut Pedagogiczny ZNP.

Trzeba jednak stwierdzić, że Smulikowski był także ostro krytykowany, głównie za swą działalność społeczno-polityczną, za ścisły związek z obozem sanacyjnym. Krytyka ta wychodziła głównie z kręgów komunistycznych.

Historicy zawodowego ruchu nauczycielskiego zgodnie na ogół podkreślają, że Julian Smulikowski, dzięki znakomitym zdolnościom organizacyjnym, pracowitości, energii, pasji działania wybił się na czo-

łowe miejsce w działalności związkowej. Nawet Tomasz Szczęcha, autor „Zarysu dziejów ZNP” krytykując działalność społeczno-polityczną Smulikowskiego, za jego związek z obozem piłsudczyków stwierdza: „Nie brakuje nigdy Smulikowskiego na plenum Sejmu lub sejmowej Komisji Oświatowej, gdy omawiane były sprawy szkolne lub nauczycielskie. Przemawiał, składał interpelacje, ubiegał opinie klubów poselskich. Nadchodzące z terenu skargi i alarmy nauczycielstwa były przedmiotem dziesiątek interpelacji i interwencji u władz centralnych i terenowych. Oczywiście działali też inni, przede wszystkim Nowicki, Woźnicki, Nowak, niemniej jednak głównym obrońcą programu związkowego i interesów nauczycielstwa” był Smulikowski. Dotyczyło to spraw uposażeń emerytalnych, pragmatyki, obrony nauczycielstwa przed nadużyciami władz, propagandy wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej itp.”

Smulikowski zmarł 5 marca 1934 r. Jego pamięć uczczono nazwą ulicy, przy której stały wznoszone przez niego gmachy ZNP organizacji, której poświęcił całe swoje życie, talent i uczucia.

WŁADYSŁAW SPASOWSKI urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Wszystkie swoje siły, zdobyta wiedza, poświęca kształceniu nauczycieli. Spasowski był bezkompromisowym zwolennikiem wychowania laickiego, był przy tym jednak tolerancyjny, szanował każdy sa-

modzielny sąd u innych. Nigdy jednak nie okazywał tolerancji dla poglądów społecznie wstecznych, opieranych na nienawiści i pogardzie dla innych ludzi.

W 1920 r. wydaje studium: „Wzorowe seminary nauczycielskie”, które dedykuje „Józefowi Piłsudskiemu, wielkiemu wychowawcy narodu w duchu wolności i poczucia honoru”. Tak jak większość nauczycieli przyjmuje z entuzjazmem przewrót majowy. Delegacja uczniów z kierowanej przez niego szkoły składa życzenia imieninowe J. Piłsudskiemu w Sulejówku. Prezydent Ignacy Mościcki proponuje Spasowskiemu objęcie stanowiska ministra oświaty. Ten jednak odmawia. W 1927 r. powstaje organizacja pod nazwą „Kolo uczniów profesora Władysława Spasowskiego”. W statucie Kola podano m.in., że celem Kola jest „wychowanie obywateli w duchu idei braterstwa ludów”. „Kolo Spasowiaków” było tak popularnie nazywane istniało tylko sześć lat. Skupiało ponad 300 nauczycieli. W „Kole Spasowiaków” krystalizuje się ośrodek ideowy radykalnego nauczycielstwa przeciwstawiającego się polityce ówczesnego Zarządu Głównego ZNP. Część jego działaczy — to ludzie o poglądach komunistycznych. Ideowy przywódca Kola — Władysław Spasowski zostaje w 1930 r. zwolniony z funkcji dyrektora pedagogium; w wieku 53 lat przeniesiono na emeryturę. Podejmuje jednak intensywną pracę naukową. Jej rezultatem jest wydanie w 1933 r. najwcześniejszego dzieła tegoż autora „Wyzwolenie człowieka w świetle filozofii, socjologii pracy i wychowania ludzkości”. Było to dzieło oparte na filozofii marksistowskiej. W tym też czasie Spasowski ściśle współpracuje z Towarzystwem Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory” oraz pisze kolejną książkę poświęconą Związkowi Radzieckiemu „ZSSR — rozbudowa nowego ustroju”. Nakład tej książki uległ prawie całkowitej konfiskacji. Wybuch wojna. Władysław Spasowski przyłącza się do pierwszych grup konspiracyjnych — Stowarzyszenia „Przyjeźdźcy Związku Radzieckiego. Próbuje przedostać się na teren Związku Radzieckiego, lecz próba kończy się niepowodzeniem. Jest ciągle śledzony przez gestapo, nie widzi możliwości życia w straszliwych warunkach hitlerowskiego systemu. 6 lipca 1941 odbiera sobie życie w Ogródzie Botanicznym w Warszawie. W pozostawionym liście pisze między innymi: „Dla uratowania koханого сына muszę tym szkalom rzucić na żer ciało własne... Z oparów krwi i zrodni zrodzi się nowa wolna i piękna ludzkość bratnich narodów, wśród których wyzwolony polski naród znajdzie dla siebie miejsce zaszyte...”

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Wszystkie swoje siły, zdobyta wiedza, poświęca kształceniu nauczycieli. Spasowski był bezkompromisowym zwolennikiem wychowania laickiego, był przy tym jednak tolerancyjny, szanował każdy sa-

modzielny sąd u innych. Nigdy jednak nie okazywał tolerancji dla poglądów społecznie wstecznych, opieranych na nienawiści i pogardzie dla innych ludzi.

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Wszystkie swoje siły, zdobyta wiedza, poświęca kształceniu nauczycieli. Spasowski był bezkompromisowym zwolennikiem wychowania laickiego, był przy tym jednak tolerancyjny, szanował każdy sa-

modzielny sąd u innych. Nigdy jednak nie okazywał tolerancji dla poglądów społecznie wstecznych, opieranych na nienawiści i pogardzie dla innych ludzi.

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

Władysław Spasowski urodził się 28 grudnia 1877 r. w miejscowości Jakubowiczka, guberni Witebskiej — w rodzinie ziemiańskiej. W Witebsku ukończył gimnazjum klasyczne, następnie studiował w Petersburgu, we Lwowie i Warszawie. Dla dokończenia studiów wyjechał do Szawajic. Pracę nauczycielską rozpoczyna w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, jako wykładowca psychologii i propedeutyki filozofii. W czasie wojny podejmuje pracę w Seminarium Nauczycielskim im. Stanisława Konarskiego. Bierze aktywny udział w obradach Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. — gorąco próbując sprecyzowany na tym forum program reform oświatowych.

Od września 1920 r. obejmuje kierownictwo Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie (w 1928 r. przekształcono je w dwuletnie pedagogiczne).

ZANOTOWANE W CZASIE DISKUSJI

JAK DALEKO DO NORMALNOŚCI?

Brak stabilności w systemie plac, ciągle, od kilku lat, upominanie się organizacji związkowej o równe z innymi honorowanie pracy nauczycielskiej — nie pozostaje bez wpływu na nastroje środowiska oświatowego, a związkowego w szczególności. Zniecierpliwienie, zdenerwowanie, niewiara w spełnienie różnorodnych w różnym czasie zobowiązań wobec pedagogów — to właśnie te nastroje, ujawniane bodajże na każdym zgromadzeniu. Nastroj zniecierpliwienia i zwątpienia towarzyszył również obradom plenarnego posiedzenia Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku. Zebrano się, aby bliżej rozpoznać stan realizacji uchwał Zarządu Okręgu w sprawach dzis dla środowiska szczególnie ważnych — sytuacji materialno-ekonomicznej. Sądziłam, że ustraszona o braku mieszkani, wysokich czynszach za lokale, trudnościach z zapotrzebowaniem na wsł, opieką lekarską czy ograniczonymi drożyzną możliwościami wakacyjnego wypoczynku. Bo wielu takich, jak np. młode małżeństwo nauczycielskie — Grażyna i Cezary Bach-Zelwscy — w ogóle nie mają wakacji, poświęcając je pracy na koloniach. Taki wakacyjny przyrzymus ekonomiczny.

Tym razem w trakcie plenarnej dyskusji nie skarżono się na los; mówiono głównie o placach, zanizonych non ston w stosunku do średniej płacy krajowej; o niedostatkach systemu placowego, w którym funkcjonuje nadmierna ilość różnego rodzaju dodatków, że trudno je zliczyć na palcach obu rąk; o systemie widelkowym, który się nie sprawdził, bo przestał być motywacyjny, odkąd wszyscy pracownicy dyskutują o wysokości plac; o odchodzeniu ze szkół pracowników administracji — z powodu zanizonych plac.

System widelkowy został skompromitowany — stwierdzono w dyskusji. Aż 90 proc. rad pedagogicznych w Gdańsku przyjęło średnią widelkową. Założony motywacyjny element placu zniknął wraz z przyjęciem tej średniej. — Należy więc jak najszybciej z tego zrezygnować. Potrzebny jest — mówiono w dyskusji — system, który będzie honorował wysoko pracę nauczycielską, uwzględniając wyszkolenie i staż pracy. Na dowartościowanie wybitności powinien być stworzony oddzielny fun-

dusz, będący w dyspozycji nie całego zespołu, lecz dyrektora, bo to on nadzoruje i ocenia, i odpowiada za pracę szkoły i nauczyciela. Tutaj jednak trzeba dokładnie sprecyzować uprawnienia dyrektorskie w ten sposób, aby wreszcie inspektorzy przestali decydować o nagrodach i wyróżnieniach dla nauczycieli, ponieważ nie znają ich pracy.

Dodatki do pensji podstawowych: jedni są za ich utrzymaniem, inni za likwidacją. Jedni zgłaszają postulaty wprowadzenia nowych dodatków, np. dla księgowych, kassierek, intendentów — za odpowiedzialność materialną. Inni uważają, że należy sprawy uporzędkować generalnie, placę wyższe pensje tym, którzy mają trudne warunki pracy lub dużą odpowiedzialność materialną. Mnożenie dodatków czyni system placu zamgmatwanym, niedużo, a dojdzie do tego, że globalna suma wypłat za dodatki będzie wyższa niż pensja.

Za motywacyjnym systemem placu opowiadała się obecna na tym spotkaniu kurator — DANUTA KLEDZIK. Zdaniem pani kurator za dużo jest też składników placu. Wniosek z jej wystąpienia to: lepsza placu za pracę, ale też zróżnicowana, bo to wyzwała ambicje, pobudza do naśladowania wybitniejszych jednostek.

Główny niepokój płynie jednak stąd, że nikt jeszcze nie wie, ile pracownicy oświaty dostaną od września z tytułu indeksacji. Znanie są wskaźniki przeliczeń, ale nie

wiadoma wysokość średniej płacy, a o tej mówi się różnie: od 250 do 350 tysięcy. Trzeba więc czekać na komunikat GUS, bo tylko te dane będą miarodajne przy stosowaniu wskaźnika indeksacji.

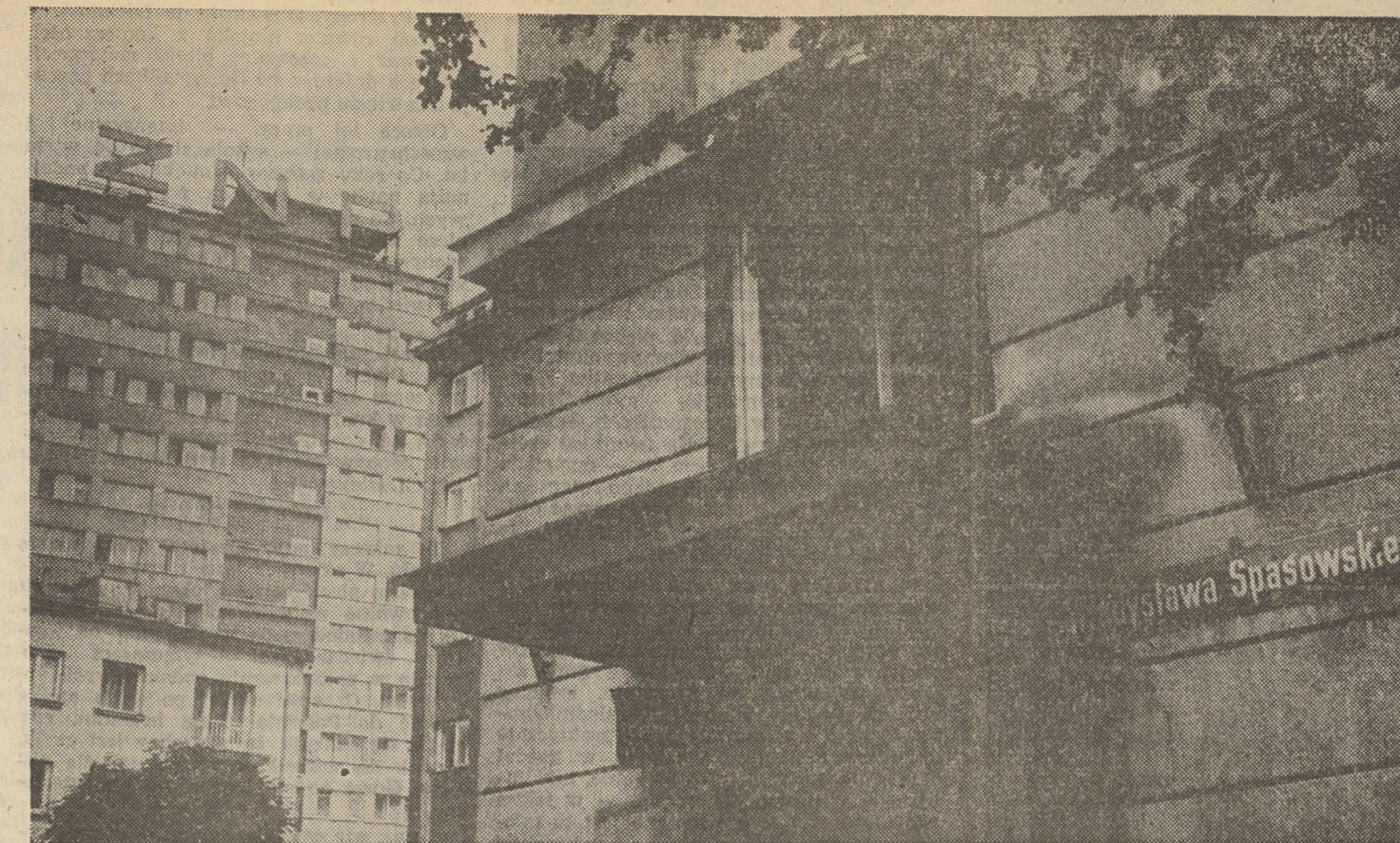
Ta informacja, przekazana przez członka Komisji ds. Placowych ZG ZNP, kol. TERESE TYL, nie uspokoiła jednak zebrań. W przerwie obrad słyszę: — niby wszystko w porządku, trzeba poczekać na komunikat GUS, to zaledwie kilka dni. Ale szkopol w tym, że my nie wierzymy w prawdziwość tej gusowskiej operacji. Zawiesz podawano kwoty zanizone, więc i teraz tak będzie i znowu będziemy z placami w tym, co za innymi.

Ten nastroj jest powszechny i trudno ludzi przekonać, że tym razem będzie inaczej. Nie wierzą. Mówią: poczekamy — zobaczymy.

Ala są i inne poglądy na obecny system placu. Na przykład, zdaniem wiceprezesa Zarządu Okręgu kol. MARIANA DUBIC-KIEGO, dopóki nie unormuje się sytuacja w kraju nie należy niczego zmieniać burzyć. Nowy system placu przygotujmy ale solidnie i na spokojniejsze czasy. Wiele spraw wymaga przemyślenia, bo wszelkie zmiany łącząc się będą z zmianą niektórych zapisów Karty Nauczyciela. Nie czas po temu, aby to wszystko reformować dzis.

Drugim, po placach, tematem czesto podnoszonym w dyskusji, był byt pieniędzy, tyle że te przeznaczane (a raczej nie przeznaczone w wystarczającej ilości) na remonty i utrzymanie placówek oświatowych. Brakuje po prostu na wszystko. Czasem zdarza się i tak, że straszy się nauczycieli, iż nie dostaną wypłaty, ponieważ... kasa pusta. Sytuację pogorszyłaby decyzja o decentralizacji zarządzania oświatą — przekazano do gmin i miast zespoły szkół zawodowych nie dając zabezpieczenia finansowego, więc szkoły te ubożają.

Gdy mowa o brakach w oświacie, wszyscy wskazują na nadwyżki budżetowe rad narodowych i uczelni. Ale nadwyżki te są tak dzielone, że oświata dostaje niewiele. Przedstawiciel administracji szkolnej z Tczewa wyraził zdziwienie, że po raz któryś z rzędu reorganizuje się administrację oświatową



Fot. M. Suchecki

Jak ten stałnizm przejawiał się w działalności ZNP? Warto zapoznać się z przebiegiem i uchwałami III (XXI) Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, odbytego w dniach 18-20 marca 1951 r. W zjeździe wziął udział Bolesław Bierut, wygłosił przemówienie o zadaniach nauczycieli. Referat programowy ZNP odczytał sekretarz generalny — Eustachy Kuroczko. W referacie tym znajdujemy pełne uzasadnienie dla przełomu ideowego i społeczno-politycznego w historii ZNP, przełomu dla którego m.in. musiała nastąpić zmiana ulicy.

Ocełając bowiem 45-letnią wówczas historię ZNP Kuroczko udowodnił w niej dwa przeciwnie nurtu: postępowy, oparty na marksistowskiej ideologii ruku robotniczego i wsteczny, reakcyjny wynikający z tendencji nacjonalistycznych, reprezentowanych przez prawię PPS i tzw. niepodległościowców. Nurt postępowy reprezentowali przede wszystkim nauczyciele komunistki.

Najbardziej klasycznym przedstawicielem nurtu reakcyjnego był właśnie Julian Smulikowski. Oto, jak charakteryzował działalność ówczesnego kierownictwa ZNP „Biuletyn” wydany w 1933 r., którego redaktorem był działacz komunistyczny z tzw. lewicy nauczycielskiej Marian Szulc: „Istnieje hula tu swobodnie dzięki temu, że najmniejsza organizacja nauczycielska jest na usługach panującego w kraju faşystowskiego. Mamy tu na myśli Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego wodzowie

należą do czynnych i bojowych senatorów. Panowie ci polityką swą nie tylko kryją wszelkie ataki rządu na szkołę i nauczyciela, ale czynnie z nim w tym kierunku współdziałają... Przywódcy związkowi wysługują się wiernie faşystowskiemu od dnia jego urodzin”.

Wpływy oportunistyczne były nadal czynne w ZNP — wg Kuroczki — nawet po słynnych strajkach nauczycielskich w 1937 r., wyrazem czego było m.in. złożenie przez delegatów Nadzwyczajnego Zjazdu ZNP w lutym 1938 r. w Krakowie kwiatów na grobie J. Piłsudskiego na Wawelu.

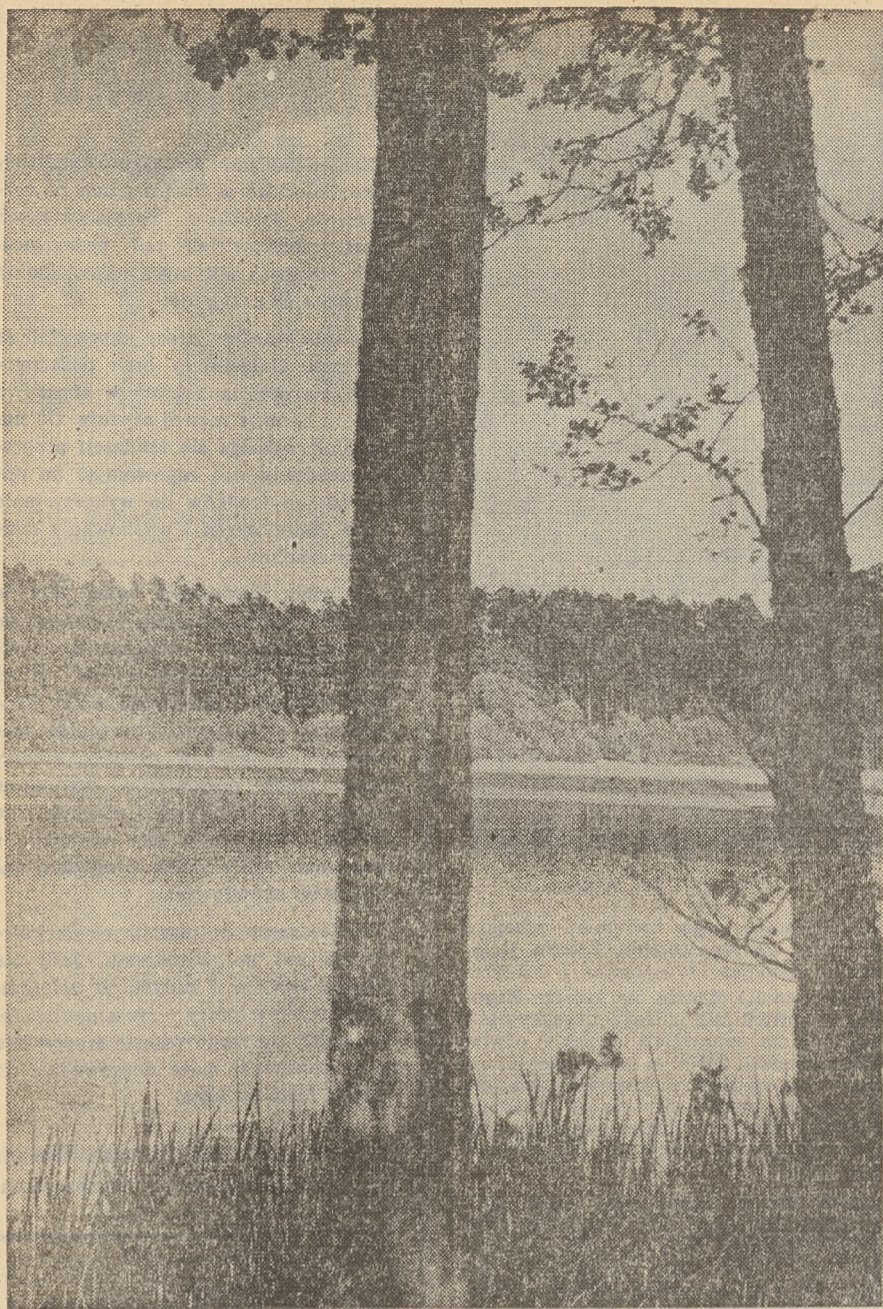
Z obciążeniem oportunistycznym wazeli ZNP w okresie okupacji — stwierdził Kuroczko: „W 1940 r. powstaje TON (Tętna Organizacja Nauczycielstwa), która jednocy wszystkie prawiwoce związki nauczycielskie razem z ZNP. To powiązanie się z prawiwą, w momencie walki dwóch koncepcji politycznych w kraju, nadaje konspiracyjnej organizacji zawodowej wyraz — prawiwoy kierunek. Oportunistyczna i reakcyjna polityka ówczesnego TON i Delegatury Krajowej znalazły swój wyraz w „Głównych wytycznych wznowienia działalności oświaty i szkolnictwa”, wydanych na początku 1942 r.

Tak ocenił Kuroczko najbardziej chlubną kartę z dziejów ZNP. Oportunizm rzadzący klki ZNP na przestrzeni całego okresu międzywojennego ciążył — wg Kuroczki — na działalności związkowej w pierwszych powojennych miesiącach i la-

tach. Wyrazem tego był m.in. przebieg pierwszego po wyzwoleniu Zjazdu Delegatów w Bytomiu.

W okresie III Zjazdu, na którym Kuroczko rozprawił się z całą „reakcyjną i szkolniową dla nauczycieli i polskiej oświaty działalnością ZNP” — odsunęto już od aktywnego udziału w kierownictwie organizacji wszystkich wybitnych działaczy ZNP z okresu II Rzeczypospolitej, jak również żyjących członków, kierowniczej piątki TON.

Nadal jednak raziła oczy ludzi, którzy dokonali przełomu w historii ZNP, tablica z napisem: ulica im. Juliana Smulikowskiego. Trzeba było ją usunąć i zawiesić nową z nazwiskiem naukowca, działacza oświatowego, który wprawdzie nie był członkiem ZNP od 1919 r. kiedy to złożył legitymację i z organizacją nauczycielską został się ostatecznie, ale odpowiadał ideałom kryterium programu budowanego wg wskazań Bolesława Bieruta i „Wielkiego Stałna”.



Fot. Archiwum

Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Podziela także zamilowanie rodziców do pracy na wsi. Tu się można czuć naprawdę prawdziwym pedagogiem — twierdzi. Podczas nauki w SN w Olsztynie odbywał praktyki pedagogiczne w Szkole Podstawowej nr 25, która — jak mówi — jest koszmarem: uczęszcza do niej cztery tysiące dzieci, nawet nauczyciele dobrze się nie znają, a cóż mówić o dzieciach.

W Grzegorzówkach nie ma mowy o anonimowości. Lachmańscy znają tu każde dziecko od urodzenia. To bezcenny atut w pracy wychowawczej. Znają także rodziców. W przypadku Jadwigi i Stanisława znajomość ta jest o tyle głęboka, że w większości byli oni ich wychowankami. W tamtej szkole olsztyńskiej wszystko z konieczności było namiastką — mówi Cezary. Natomiast tu — w Grzegorzówkach — pełen komfort zawodowy. — Na lekcji od sześcioro do góra piętnastu uczniów — opowiada młody nauczyciel. — Każdego mam na oku, wszyscy więc muszą wykonywać ćwiczenia dokładnie. Dzieci już wiedzą, że muszą dać z siebie wszystko.

W ubiegłym roku miał w klasie VIII osiem dziewcząt i utworzył z nich drużynę piłki ręcznej, która pobila nie tylko reprezentację liczącą sześćset uczniów szkoły w Pasymiu, lecz także wygrała zawody rejonowe w Szczytnie, gromiąc wszystkie szkoły miejskie. W siedmioosobowej drużynie musiały grać praktycznie wszystkie uczennice. I tak tu w każdej dziedzinie. Polegać tylko na sobie, nikt inny nas w niczym nie zastąpi — w takim właśnie duchu wychowywana jest tu młodzież. Nawet słabeusz musi z konieczności rozwijać skrzydła. Zresztą dzieciaki wiejskie zawsze były twarde i taka sytuacja nie jest im straszna.

Cezary, choć pracuje dopiero drugi rok, został rzucony już na bardzo głębokie wody. Trudno powiedzieć co zajmuje mu więcej czasu — dydaktyka czy zajęcia pozalekcyjne? W tym roku prowadzi SKS oraz LOK i kółko artystyczne. Do klas IV—VIII uczęszcza około 40 uczniów, ale do SKS zapisało się 32. To najlepszy komentarz do tego, jakim nauczycielem jest młody Lachmański. Piłka nożna, ręczna, ping-pong, czwórbój lekkoatletyczny, warcaby, szachy — to dyscypliny uprawiane regularnie przez młodzież szkolną w Grzegorzówkach. I to z powodzeniem, bo na przykład w ping-pongu sukcesy odnoszą i na szczeblu wojewódzkim.

Mniej zadowolony jest Cezary z zajęć LOK. Uważa, że byłoby atrakcyjniejsze, gdyby mógł założyć sekcję strzelecką. Niestety, to niemożliwe, w szkole nie ma warunków do magazynowania broni. W wolne soboty zamiast strzelania organizuje więc gry patrolowe rajdy, biwaki. Natomiast kółko artystyczne jest dla niego chyba pożytecznym dopełnieniem. Gra na gitarze, więc o muzyczną stronę jest spokojny. Swoje humanistyczne zainteresowania może teraz poszerzyć pracując z młodzieżą nad doбором tekstów piosenek i wierszy, a także przygotowując drobne inscenizacje, na przykład ulubionych przez młodzież skeczy.

Młody Lachmański, debiutant w zawodzie, uważa, że musi dać z siebie wszystko. — Dziecko na wsi — mówi — całą wiedzę zdobywa niemal wyłącznie w szkole. Bo w domu tylko czekają, żeby zapędzić je do pracy.

Małgorzata, żona Cezarego, nauczycielką jest od 1 września br., a więc dopiero dwa miesiące. Mogłaby teraz siedzieć u teściów i niańczyć synka. Wolala jednak podjąć pracę. Dlaczego? — Wyszłam na spacer z dzieckiem — odpowiada. — Obeszłam wieś w ciągu kilkunastu minut. Ile razy można tak krążyć?

W I klasie ma dziewięć uczniów. Z każdym ma kontakt bardzo bliski, a stosunek raczej macierzyński niż nauczycielski. Jest czas na rozmowy indywidualne, sprawdzenie zeszytów. Nic nie umknie jej uwadze. Dyrektor, prywatnie teść, jej też wysoko postawił poprzeczkę, choćby przydzielając opiekę nad drużyną harcerską. W szkole wiejskiej nie ma czasu ochronnego dla debiutantów. Tu od razu trzeba się sprawdzać. Ale Małgorzacie to na rękę. Specjalistka od maluchów sama chciała — na zasadzie kontrastu — spróbować sił w pracy z młodzieżą starszą. Doświadczenia takie mogą na wsi zawsze się przydać.

Starsi Lachmańscy bynajmniej nie sędowali na młodych całej pracy pozalekcyjnej. Pani Jadwiga opiekuje się samorządem szkolnym i prowadzi orientację za-

wodową uczniów, zaś dyrektor Ligę Ochrony Przyrody. Obowiązki te Lachmańscy przyjęli również niejako z konieczności, ponieważ z pozostałej piątki nauczycieli czterech dojeżdża (w Grzegorzówkach pracuje dziewięciu pedagogów).

Owoce tej pracy — intensywnej i wszechstronnej — szkoła zbiera od wielu lat. Co roku wszyscy ósmoklasiści podejmują naukę w szkołach ponadpodstawowych. Co prawda, są to przeważnie zasadnicze szkoły zawodowe, ale cieszy chęć zdobycia jakiejś specjalności. Zresztą o wyborze zawodu decydują rodzice, a oni już wiedzą, co w tej naszej Polsce się opłaca.

Dzieci utalentowane jednak się przebijają. Ciągłe tu się pamięta, jak dziesięć lat temu miejscowa uczennica wystartowała w konkursie języka rosyjskiego i dojechała aż do finału światowego w Moskwie, zdobywając złoty medal w swojej kategorii wiekowej.

KIEDY Z GÓRKI?

Te sukcesy mają, niestety, drugą stronę medalu. W ostatnich latach przyszło Lachmańskim płacić coraz większą cenę za ich dobrowolne zesłanie na wieś. Mielł jeździć samochodem do teatru, kina, na wystawy, zwiedzać kraj. A tymczasem... podróżują w poszukiwaniu podstawowych artykułów. Czasami nawet po chleb muszą jechać do Pasymia. Stają bezradni, gdy nagle się okazuje, że potrzebny jest guzik, suwak do sukienki czy skarpety dla panów. Gdzie po nie jechać? — nie wiadomo.

Teraz, gdy w sklepach pustki, czują swoje upośledzenie. Kupno zwykłych butów staje się nadzwyczaj absorbującym zajęciem. — Do miasta możemy się wyrwać po 15.00 — mówi Stanisław Lachmański. Dojazd do Olsztyna — ponad 30 km, do Biskupca i Szczytna — po około 25. Późnym popołudniem towarów raczej nie trzucą. Trzeba więc prosić krewnych i znajomych o to, aby na nie polowali i dla nas. Im łatwiej, bo sklepów dużo i zawsze można na coś trafić.

Młodemu Lachmańskiemu Cezaremu, recesja gospodarza daje się we znaki także z innych względów. Chciałby organizować rajdy rowerowe. Wiele tu malowniczych tras — przez lasy, wokół jezior. Dzieci mają rowery, a on nie! W mieście kolejki po nie ustawiają się już w nocy. Skromne marzenie o rowerze jest więc nierealne.

Lachmańscy trochę ponarzekali, ale to tylko chwila. Właśnie słyszemy gwar wypełniający parterową część budynku szkolnego. Jest późne popołudnie, koniec października. Za oknami już ciemno. Za chwilę rozpocznie się ogólne zebranie rodziców. Małgorzata przeżywa treść, bo jej pierwszacy wystąpią z programem artystycznym, przygotowanym przez nią zaledwie po dwóch miesiącach pracy. Tu, w Grzegorzówkach, wytworzyła się już taka tradycja, że na wszystkich zebraniach, czy to ogólnych rodziców, czy mieszkafców, młodzież szkolna daje występ. Nie mówiąc już o takich imprezach jak andrzejki, mikolajki czy choinka noworoczna.

Szkola stała się we wsi ośrodkiem życia mieszkafców, miejscem spotkań, zebrań, domem kultury, czasami zwykłą kawiarnią, w której sąsiad może porozmawiać z sąsiadem. Dla młodzieży starszej szkoła stała się także klubem i ośrodkiem sportowym. Na szkolnym boisku od wczesnej wiosny do późnej jesieni toczą się rozgrywki w siatkówkę, piłkę nożną. Oczywiście, duszą towarzystwa jest Cezary Lachmański.

— Mieszkańcom małych wsi, w których zlikwidowano szkoły, można tylko współczuć — zauważa pan Stanisław. — Ci, którzy podejmowali decyzję o zamykaniu placówek oświatowych, wyrządzili wielką krzywdę ludziom. Życie społeczne w takich wsiach pozamiarało.

Szkola w Grzegorzówkach na szczęście jeszcze istnieje. Mieszkańcy są za to wdzięczni. Rady sołeckie z rejonu placówki nie skąpią pieniędzy na oświatę. Rodzice w szkole zawsze się stawiają, gdy trzeba w czymś pomóc. To mnożenie się dobrych uczynków ma charakter wzajemności. Jadwiga Lachmańska jako radna GRN w Pasymiu wystarała się o otwarcie sklepu spożywczego w Grzegorzówkach.

I tak się toczy tu życie na skraju gminy, z dala od zgiełku. Lachmańscy znaleźli tu swoje miejsce i na razie nie myślą go opuszczać. Polska można się bardziej cieszyć mieszkając na wsi — twierdzi pani Jadwiga.

WITOLD SALAŃSKI

Z DAŁA OD ZGIEŁKU

CD ZE STR. 1

Dyrektor ma awersję do słów: powołanie, służba społeczna, misja. Również daleka od wszelkiej koturnowości jest Jadwiga Lachmańska. Mówi zwyczajnie: — Po prostu znamy życie wiejskie od podszewki, wiemy z jakimi problemami borykają się tutejsi ludzie i jak na ich kłopoty zareagować.

Lachmańscy twierdzą, że dotychczasowy bilans ich życia wypadł pomyślnie. Składa się nań między innymi i to, że obydwa synowie, Cezary i Robert, nie bacząc na pauperyzację zawodu nauczycielskiego postanowili jednak pójść w ślady rodziców! Obydwa ukończyli SN, kierunek wychowanie fizyczne. Cezary pracuje już drugi rok, oczywiście w szkole w Grzegorzówkach, którą zna na wylot, bo nie tylko ją ukończył, lecz także wraz z rodzicami i bratem w niej mieszkał. Zresztą nadal tu mieszka, teraz już z żoną Małgorzatą (tegoroczną absolwentką SN w Szczytnie, kierunek nauczanie początkowe) i jednorocznym synem. Natomiast Robert podjął

pracę w Domu Dziecka w Biskupcu (obecnie odbywa służbę wojskową).

NA GŁĘBOKICH WODACH

Co takiego fascynującego znaleźli młodzi w tym zawodzie, i czy w ogóle czują się dobrze pracując pod okiem rodziców? Cezary twierdzi, że taki układ nie jest zły. Bo ojciec, jak to w rodzinie bywa, prawdę wali prosto z mostu, bez zbędnej kurtuazji. Jego pierwszego hospituje i wytyka błędy o wiele mniej oględnie, ale konkretnie i rzeczowo. — Za parę lat wybieramy się na emeryturę — wyjaśnia swe postępowanie pan Stanisław — chcielibyśmy, aby nasze dzieci, były dobrymi nauczycielami. Mamy teraz okazję ich „podszkolić”

— Zawsze powtarzaliśmy synom — dodaje pani Jadwiga — że jak mają być zlymi albo przeciętnymi nauczycielami, to lepiej niech zmieniają zawód. W przeciwnym razie będą męczyć dzieci i siebie.

Chyba słowa nie poszły na wiatr, bo Cezary postanowił podnieść swoje kwalifikacje i rozpoczął zaoczne studia w Akademii

ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy albo zmniejszenia zatrudnienia. Postanowiono przed sformulowaniem stanowiska zasięgnąć opinii organizacji zakładowych.

Sekretariat ze szczególnym zadowoleniem przyjął do wiadomości informacje o przyjętych 25.10.1989 r. ustaleniach w sprawie współpracy z Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki NSZZ „Solidarność” i Federacją Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki. Na spotkaniu tym ustalono zasady współdziałania międzyzwiązkowego (szczególnie w negocjacjach placowych), przyjęto konieczność opracowania nowego porozumienia z ministrem edukacji narodowej. Dla opracowania ww. projektu utworono trzyosobowy zespół.

ROZMOWY PLACOWE W MEN

1 listopada w Ministerstwie Edukacji Narodowej odbyła się pierwsza runda rozmów o waloryzacji plac pracowników szkół wyższych w IV kwartale. W rozmowach uczestniczyli przedstawiciele KRN ZNP, Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki i OKPN NSZZ „Solidarność”. Ze strony resortu w rozmowach uczestniczyli wice-ministrowie: Janusz Diem i Janusz Grzełak oraz Kazimierz Dera dyrektor Departamentu Zatrudnienia i Kadr. W trakcie dyskusji przedstawiono poglądy strony rządowej wobec stanowiska central związkowych w sprawie miesięcznej i wskaźnikowej waloryzacji. KRN ZNP i OKPN NSZZ „Solidarność” uznały stanowisko rządu w tej sprawie za nieprzekonywające. Postanowiono kontynuować rozmowy

przy okazji waloryzacji plac w roku następnym. Poruszono też problemy dopływu środków na place dla pracowników uczelni zatrudnionych w oparciu o badania umowne. Strona związkowa przedstawiła trudną sytuację tej grupy pracowników i kłopoty wynikające z niedostatecznej waloryzacji środków uzyskiwanych przez uczelnie z tytułu realizacji badań naukowych. Rząd w oparciu o środki zawarte w przyjętej przez Sejm ustawie budżetowej zaproponował wyrównanie za III kwartał w wysokości 11 proc. łącznego wynagrodzenia uzyskanego przez pracownika w III kwartale i około 70 proc. wzrostu plac w IV kwartale (w stosunku do plac w III kwartale). Zakończenie rozmów przewidziano na 7.11.br. Ze strony KRN ZNP w rozmowach uczestniczyli kol. Wanda Łukaszewicz, Wit Majewski i Piotr Simbierowicz.

TYDZIEŃ

SEKRETARIAT KRN ZNP

31 października obradował Sekretariat KRN ZNP. Szczegółowo zapoznał się z projektem ustawy o szczególnych warunkach rozwiązywania stosunków pracy w razie

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DZIĘKUJE ZA WSZYSTKO

Sanatorium Uzdrawiskowe ZNP w Nałęczowie cieszy się zroszłą popularnością wśród członków naszej organizacji związkowej, jak również przedstawicieli innych branż. Leczy ono bowiem skutecznie schorzenia występujące bardzo często u nauczycieli — zresztą nie tylko — jak: choroby naczyń wieńcowych, stany pozawałowe i nadciśnienie tętnicze. O jego popularności decyduje ponadto szereg innych czynników. Wymienić tu należy przede wszystkim ofiarny zespół lekarzy wykazujący wiele troski o stan zdrowia kuracjuszy. Świadczą o tym bardzo częste badania, mające na celu kontrolę skuteczności działania zaordynowanych leków i zabiegów. Sumiennie pracuje personel pielęgniarski oraz gospodarczy. Kuracjusze chwalią sobie, że na miejscu mogą brać kąpiele, korzystać z sanatoryjnej — bogato wyposażonej w księgozbiór biblioteki, uczestniczyć w licznych koncertach muzycznych oraz częstych wycieczkach turystyczno-krajoznawczych po najbliższym regionie. Wszystkich zachwyca ogród sanatoryjny — pełen kwiatów, wśród których dominują wspaniałe róże.

Nad funkcjonowaniem placówki troskliwie czuwa doskonały administrator mgr Sabina Charzewska. W myśl powiedzenia, że pańskie oko konia tuczy, skrupulatnie dogląda ona wszystkiego od wczesnych godzin rannych. Zawsze ma pogodny uśmiech i dla każdego życzliwe słowo. To wszystko stwarza specyficzny klimat, w którym ludzie czują się dobrze, co niewątpliwie sprzyja skuteczności leczenia. Te właśnie walory podkreślał w rozmowie ze mną liczący kilkanaście lat pan: Jan Kaczanowski — 77-letni emeryt z Krakowa, Lucyna Smarszcz z Bydgoszczy, Ludwika Pyka z Nowego Sącza, Stanisława Oleszko z Zakrzówki i wielu innych. Niektórzy uczestnicy turnusu przebywali już w innych sanatoriach. Wyrażali oni jednak opinie, że najlepiej czują się w naszym związkowym.

Miał pełną rację częsty bywalec Nałęczowa Bolesław Prus, który stwierdził między innymi: „Nałęczowska kuracja ma to do siebie, że usuwa oschłość serca i bardzo życzliwie usposabia do płci pięknej nawet starych kawalerów”. Ale prawdą jest również, że klimat Nałęczowa wywala równocześnie ciepłe spojrzenia i płci pięknej w stronę rodzaju męskiego.

Chciałbym równocześnie zaznaczyć, że życie w omawianej placówce nie przebiega bez zmartwień i kłopotów. O ile ku-

racjusze są zadowoleni, to przed dyrektorem, zespołem lekarskim i gospodarczym stają często trudne problemy do rozwiązania. A oto niektóre z nich. Wiadomo, że o dobrym samopoczuciu ludzi w dużej mierze decyduje jakość żywienia. Obecnie nie sposób podawać na śniadania i kolacje pierwszego gatunku wędlin, a na obiady pokrajnej porcji mięsa. Jednak dzięki pomysłowości dyrektora oraz różnym zabiegom i wysiłkom personelu kuchennego posiłki miałyśmy urozmaicone i smaczne. Wielu panów i pań wyjechało z Nałęczowa zmartwionych, że przybyło im na wadze.

Nasze sanatorium — jak zaznaczyłem na wstępie — ma określony profil leczenia. Tymczasem często zdarza się, że kierowani są pacjenci z rozpoznaniem wiodącym, które jest przeciwwskazaniem do leczenia w tutejszym klimacie jak np.: zapalenie stawów, zwyrodnienie kręgosłupa i stawów, choroby układu trawienia i układu oddechowego itp. Stwarza to niepotrzebnie dyrektorowi i lekarzom wiele kłopotów. W takich bowiem wypadkach zachodzi konieczność przeprowadzania dodatkowych i skomplikowanych badań oraz stosowania specjalnej diety, co w obecnych warunkach jest sprawą trudną. Tamtejszy personel stwierdził, że niektóre osoby przyjeżdżają co roku do sanatorium od momentu jego uruchomienia. Znaczny procent uczestników korzysta systematycznie z tego wielkiego dobrodziejstwa chociaż — jak stwierdzają lekarze — ich stan zdrowia nie ulega poprawie. Jeśli zwązamy, że na leczenie w sanatorium ZNP w Nałęczowie oczekuje około sześćdziesiąt tysięcy chorych, można mieć za powyższy stan uzasadnioną pretensję do pewnej grupy lekarzy-konsultantów i komisji kwalifikacyjnych podejmujących decyzje, w tym również działających przy niektórych Filialach OUPIS.

Kończąc moje spostrzeżenia i wrażenia z pobytu w sanatorium w Nałęczowie pragnę stwierdzić, że powróciłem do domu bardzo zadowolony. Mam uregulowane ciśnienie. EKG wykazało prawidłową pracę serca. Ustąpiły bóle kręgosłupa. Jestem bardzo bliski skończenia z nałogiem palenia papierosów. Martwię się tylko, że moja waga powiększyła się o całe dwa kg. Jeżeli lekarze Polikliniki Warszawskiej stwierdzą w przyszłości konieczność leczenia w Nałęczowie i otrzymam skierowanie — pojedę tam z wielką radością.

Serdecznie dziękuję całemu zespołowi na czele z dyrektorką mgr. Sabiną Charzewska za serdeczną atmosferę i wielką dla nas życzliwość. Szczególnie serdeczne podziękowanie składam tą drogą dr. Irenie Miturze. Leczy ona swych pacjentów z wielkim zaangażowaniem i troską. Martwi się każdym pogorszeniem stanu zdrowia i cieszy jego poprawą. Dlatego zdrowia bardzo trafnie zyskała sobie z ich strony miano „Judyńki w spódnicę”.

MIECZYSLAW PUTO

JAKI ZWIĄZEK?

NEC HERCULES

Nawiązując do art. kol. M. J. Kawałko pt. „Reformować czy konserwować?” (Głos Nauczycielski nr 41), chciałbym — akceptując wiele jego propozycji — odnieść się bardziej konkretnie do jednego wątku, a mianowicie, jak ja to nazywam, do „błędu opozycyjnego”. We fragmencie artykułu omawiającego to zagadnienie, w jednej opinii kol. Kawałko nie ma racji pisząc iż „za pozostaniem w OPZZ są przede wszystkim Zarządy Okręgowy”. Otóż na takie dictum nie ma zgody. Nie można bowiem uogólniać, bo na pewno nie wszystkie, a poza tym nie tylko one.

Zarząd Okręgu w Koninie, odzwierciedlając zresztą wielokrotnie weryfikowaną wolę swych członków, od samego początku był przeciwko przystąpieniu ZNP do OPZZ (początkowo zresztą miała to być tylko luźna forma kooperacji, a zrobił się z tego „7-milionowy związek klasowy” wg interpretacji p. Miodowicza, który to scenariusz od początku był czytelnym, wyliczającym

naiwnych albo udających naiwność, że tym razem to już inaczej; itd.). Następnie, Konin — trzykrotnie inicjował próby zmiany niepopularnej i nietrafnej „pro opozycyjnej” orientacji poprzez swego przedstawiciela w Zarządzie Głównym, którym jest piszący te słowa Niestety, „nec Hercules, contra plures”. Tylko skąd to „plures”? Przyczyn mogą tylko domniemywać, ale nie taka jest chyba od dłuższego już czasu wola większości szeregowych członków Związku.

Niemożliwe bowiem jest, aby tylko konińska brać nauczycielska miała „alergię opozycyjną”, a reszta ZNP była zakochana w wizji klasowego związku zawodowego czyli — w jakimś momencie — następuje określona deformacja ogólnej opinii. Wydaje się, że jest już „pięć po dwunastej” dla podjęcia decyzji o powrocie do pełnej samodzielności, ale lepiej późno niż wcale. Można i należy do tej sprawy wrócić na grudniowym posiedzeniu Zarządu Głównego nie czekając na przyszłoroczny (październik) Zjazd, ale należy wtedy optując „za” lub „przeciw”, odrzucić wszystkie uboczne względy czy też podrzucane z boku sugestie, a szczególnie o tzw. sytuacji.

WOJCIECH ADASZEWSKI
Konin

WICEPREZYDENT OPOŁA WYJAŚNIA

DOTYCZY: protestu złożonego przez związek zawodowy pracowników oświaty i wychowania związanego z opóźnieniem wyrównań placowych za miesiące lipiec, sierpień i wrzesień 1989 r.

W odpowiedzi na protest złożony przez ZO ZNP 6.10.89 r. w sprawie, jak wyżej, niniejszym informuję, iż po przeprowadzeniu rozmowy wyjaśniającej z inspektorem oświaty i wychowania oraz dyrektorem MZEAS wynika, że termin uruchomienia środków finansowych związanych z wypłatą regulacji placowych oraz wyrównań za miesiące lipiec, sierpień, wrzesień 1989 r. był ustalony na zarządzie z dyrektorami placówek oświatowo-wychowawczych przy udziale przedstawicieli związkowych. Zarówno dyrektorzy

placówek jak i związkowcy przyjęli zaproponowane terminy dokonania wyrównań placowych, co wynika z protokołu narady.

Prawdą jest, że najlepszym sposobem byłaby wypłata całości w jednym terminie w związku z dużymi skokami cen w początkach października. Faktem jest niewielka obsada kadrowa w dziale plac MZEAS, co przy obsłudze 3 500 pracowników oświaty i wychowania uniemożliwia natychmiastowe wykonawstwo w sprawach tak istotnych jak wynagrodzenie.

W związku z tym, że podobne operacje będą miały miejsce w najbliższej przyszłości wydałem Inspektorowi Oświaty i Wychowania zalecenia dalszego organizacyjnego usprawnienia w tym zakresie.

OSTATNI MOHIKANIE

Jesienią 1939 r. Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie włączono do Rzeszy hitlerowskiej. Wiodącemu Niemcy doceniali rolę oświaty, bo zamknięto na tym terenie wszystkie szkoły. Nasz Związek zaczął więc organizować oświatowy ruch oporu. Już w kwietniu 1940 r. Niemcy zaczęli aresztować nauczycieli mężczyzn uczących tajnie, a w maju 1940 r. — nauczycielki. Mnie ostrzegł w ostatniej chwili 5-letni chłopczyk słowami: Niemcy dzisiaj aresztują panie, które uczą.

Natychmiast 14 dzieci uciekło i ja także. Na moje szczęście, bo za dwie godziny zjawili się gestapowcy i pytali sąsiadów o mnie. Na wyjazd z Zagłębia trzeba było mieć zezwolenie władz niemieckich, więc pozostała mi tylko ucieczka przez zieloną granicę w Żarkach. Tu przeprowadził mnie znowu 11-letni chłopiec, którego rodzice mieszkali w paśmie granicznym z Generalnym Gubernatorstwem. Nie pamiętam nazwiska owego chłopczyka, obecnie to już starszy pan, jakże uściskałabym go teraz, że ocalił wówczas moją wolność.

Widoczną jednak smak więzienia i obozu był mi przeznaczony przez los. Pracowałam w Piwnicznej jako jedyna siła biurowa w kamieniołomie. Z końcem maja 1943 r. nagle zjawili się gestapo i mnie oraz kierownika zabrano do więzienia w Nowym Sączu. Po kilku głodowych tygodniach wywieziono mnie do obozu zwanego Zwangsarbeitslager w Szebnie (koło Jasła). O godzinie 5 rano były apele. Na jednym z nich padł mój numer, (nazwisk nie używano). Szłam, podobno, błada jak papier, bo sądziłam, że albo czeka mnie Oświęcim, albo jakaś nowa kara. I usłyszałam: „Pójdiesz od jutra do biura i będziesz prowadzić kartotekę Polaków”. W biurze dowie-

działam się dopiero, że moja wina to... „politische Unzuverlässigkeit” (polityczna niepewność). Po kilku miesiącach skierowano mnie do pracy w Rabce. Tu była wiedeńska firma budowlana „Klee und Jäger”, gdzie pracowałam cały rok, do ucieczki Niemców.

W lutym 1945 r. autostopem z Podhala, bo innych możliwości wówczas nie było, wróciłam do pracy w szkole nr 1 w Będzinie. Nie wszyscy członkowie oświatowego ruchu oporu wrócili po wojnie do pracy w naszym Zagłębiu, bo wielu zginęło w obozach.

Nie opisałam swego wojennego tułactwa, by robić z siebie „bohaterkę”, ale mam wrażenie, że współcześni pedagodzy nie znają przeżyć swoich poprzedników, a było nas wielu i ze łąż w oczach wspominaliśmy zaraz po wojnie tych, którzy nie mieli zjawić się w szkolnictwie już nigdy. Dziś szkoły potrzebują zmian programowych w nauczaniu i wychowaniu. „Jak się kto wychował, tak się będzie sprawował”. Młodzież bez właściwej dyscypliny nie stanie się nigdy wartościowym społeczeństwem. Mamy na to liczne przykłady w obecnej rzeczywistości. Rodzina współczesna to rozbita „atom”, jak ktoś trafnie powiedział. Ojciec pracuje (często też popija), matka pracuje, a ulica dzieci wychowuje.

Współczesna szkoła musi mieć ambicje pedagogiczne i wziąć na swe barki wychowanie wartościowych jednostek. Mamy przed sobą wizję jednoczącej się Europy, oraz oddalającą się widmo wojny, więc warto żyć i dobrze wychowywać młodzież, z której wyróżnie wartościowe społeczeństwo, dobrze pracujące i kochające Ojczyznę...

STANISŁAWA GOTTFRIED
Będzin

PRZYJACIELSKI KRĄG

Tegoroczne święto Edukacji Narodowej w Starachowicach przebiegło dla nauczycieli emerytów wiernych swemu Związkowi w sposób wyjątkowy dzięki prezesowi miejskiego zarządu ZNP K. Peceltowi, inspektorowi M. Przesłańskiemu i aktywowi sekcji emerytów.

To uroczyste spotkanie z pewnością na zawsze zapisało się nie tylko w naszej pamięci, ale i w sercach. Nie było zróżnicowanych nagród ani odznaczeń, za to panowała rzadko dziś spotykana atmosfera. Skierowane do nas ciepłe słowa organizatorów wywoływały wspomnienia i dyskusję. Mówiliśmy o miłości do (tak, tak) zawodu, wierności Ojczyźnie nie dla zaszczytów lecz idei nawet w bardzo trudnych

chwilkach. Recytacje, występy chóru „Concentus” spowodowały, że czas upłynął nam tak szybko, jak dla wielu z nas „dziesiąt” lat pracy w umiłowanym zawodzie. Ważne, że ten jeden dzień w roku nie stał się jedynie bilansem sukcesów i porażek. Zawocował zaplanowanym na listopad spotkaniem członków Koła Miłośników Teatru, którego sercem i duszą jest od lat nieustrudzona Z. Zielińska.

D. STARZYŃSKA

CZY KONIECZNIE KOMPUTER?

Bieda w szkołach aż piszczy. Brakuje na pomoce, na wycieczki, na środki czystości, maluczką a i na płace nie starczy. Ale nie wszędzie. W tej ogólnokrajowej biedzie są jednak szkoły nieźle wyposażone, zadbane, gdzie starcza pieniędzy na wycieczki i zajęcia na pływalni miejskiej. Jak oni to robią? Jak to jest, że jedni mogą i potrafią a drudzy nie?

Narzekamy na kadre kierowniczą, tymczasem okazuje się, że mamy takich dyrektorów i inspektorów, którzy umieją zdobyć, załatwić, zorganizować. Są to ci, którzy w atmosferze rozluźnienia rygorów administracyjnych czują się najlepiej, bo wreszcie mogą w pełni rozwinąć skrzydła. I do nich — jestem głęboko przekonany — należy przyszłość, a nie do tych, których do tej pory najbardziej preferowano; grzecznych i rzetelnych, głównie w wypełnianiu dokumentacji.

O co najbardziej stara się przedsiębiorczy dyrektor szkoły? Wiadomo — o komputer! Stworzenie pracowni komputerowej to marzenie numer 1 większości z nich. Taka teraz moda, całkiem zresztą chwalebna i słuszna z perspektywnego punktu widzenia, wszak wychowujemy pokolenie, które żyć będzie i pracować w XXI, w pełni skomputeryzowanym wieku.

Kupuje się więc kilka „timexów”, montuje w jednej z klas, na której zawieszają tabliczkę z napisem „pracownia komputerowa”, posyła nauczyciela na kurs i... na tym na ogół się kończy. Bo gdy komputery są już w szkole, to tak naprawdę nie bardzo wiadomo, co z nimi robić. Najczęściej rzecz cała sprowadza się do gier komputerowych, odtwarzania programów z biorytmami i paru innych jeszcze zabaw. Oczywiście, są i tacy nauczyciele, którzy uczą techniki programowania i wykorzystują go w bardziej ambitny sposób. Ale nawet i w takich szkołach wykorzystanie komputera jest jednak ograniczone do wąskiego kręgu zajęć.

Wciąż gdybym był dyrektorem szkoły i gdyby stać mnie było na przedsiębiorczość w pierwszym rzędzie kupiłbym nie

komputer a magnetowid wraz z kolorowym monitorem. Zauważmy — urządzenie to zastępuje kilka technicznych środków dydaktycznych — kłopotliwy w stosowaniu projektor filmowy, epidiaskop emitujący obrazy statyczne (a więc mało kształtujące), rzutnik pisma i kilka innych. Można go wykorzystywać praktycznie na wszystkich lekcjach. A gdyby tak jeszcze zdobyć kamerę wideo — to dopiero istniałoby możliwości twórczego aktywizowania uczniów! I — co też przecież nie bez znaczenia — obsługa magnetowidu jest tak prosta, że nawet najmniej uzdolniona technicznie pani „od polskiego” da sobie radę. Na pewno wideo znajdzie w szkole znacznie szersze zastosowanie niż komputer.

A potem — gdybym nadal był dyrektorem — kupiłbym porządny kserograf. Ile z niego byłoby pożytku! Tyle jest różnych materiałów drukowanych, dokumentów, artykułów, danych ze słowników itp., wreszcie różnorodnych krzyżówek, zagadek i innych temu podobnych, urozmaicających lekcje — wszystko to można by odbijać i rozpowszechniać wśród uczniów, na wszystkich przedmiotach. Widziałem takie urządzenie w zachodniemieckiej szkole, stało sobie na korytarzu, kto chciał, odbijał co potrzebował. I nikt tego nie pilnował — jak oni to robią, że nikt im tego nie zniszczy, niczego nie ukradnie?

A gdybym — jak ów przedsiębiorczy dyrektor — miał w szkole i wideo, i kserograf to wtedy dopiero kupiłbym dla szkoły komputer — też by się przydał!

Chciałbym bowiem być dobrze zrozumiany — nie jestem wrogiem komputeryzacji szkół. Wiem doskonale, jakie znaczenie będzie mieć to urządzenie w niedalekiej przyszłości (w Polsce, bo gdzie indziej już ma). Ale wiem też, do czego tęsknią najbardziej nauczyciele, co — w pierwszym rzędzie — przydałoby się im, aby uczyć nowoczesnie, a nie tylko wciąż w oparciu o nieśmiertelny podręcznik, mapę i model ludzkiego szkieletu.

LECHOSŁAW GAWBECKI
Kalisz

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

CZYTELNICZY WTOREK

NA WALETA

Wiele pokoleń nauczycielskich szczytowało się tym, że w sprawach finansowych i materialnych w sensie ogólnym — byli „ponad to”.

Teraz, zwłaszcza, gdy dopada nas bieda nauczyciele nie wstydzą się upominać o każdą złotówkę. I słusznie. Bo przecież trzeba z czegoś żyć, a jeszcze należałoby mieć trochę pieniędzy na książki, teatry, podróże... O czym może rozmawiać współczesny nauczyciel z młodzieżą bywającą w świecie... Oczywiście, nie miejsce tu aby rozwijać ten temat. Chcę tylko przypomnieć wielu administratorom oświatowym, którzy mają za złe nauczycielom, że ci upominają się „o parę groszy”, że pieniądze nie hańbią, a raczej czyni to ich brak.

Oszczędności jakich niekiedy dokonuje administracja, są dla budżetu symboliczne, a dla nauczyciela stanowią znaczący „grosz”. Przykładów można by podawać wiele. Ot, pierwszy z brzegu. Wycieczki.

Dzieci bardzo się garną na te imprezy. Bo i wesoło i... tanio. Co

teraz przesądza o tym, czy dziecko zobaczy Tatry czy Zamość. Oczywiście aby wycieczka była dostępną dla wszystkich chętnych, musi być skalkulowana tanio. Po to nauczyciel musi uruchomić swoje kontakty. Czynić starania o tani nocleg, biwakowe jedzenie itd.

Trud to niemaly. I jeśli znajdzie się w gronie taki zapaleńca, który nie tylko jeździ ze swoją klasą (bo to należy do jego obowiązków), ale jeszcze organizuje eskapady dla młodzieży lubiącej turystykę — to wszyscy są szczęśliwi. Przez administrację, która to nie obchodzi. Bo ona tylko patrzy w przepis i płaci, w tym przypadku za delegację. Płaci raczej mniej niż więcej.

Z taką oszczędnością nie może się na przykład pogodzić p. Jan Kaznocha, nauczyciel z Zespołu Szkół Ekonomicznych CZS „SCH” z Tazewa. Notabene laureat „Szkarskiej Róży” anno domini 1989 r.

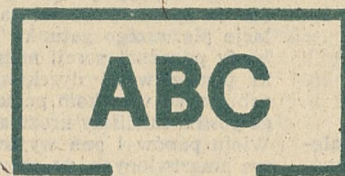
Jest on od wielu już lat zapalonym organizatorem turystyki szkolnej. Kole turystyki przy

szkole organizuje wiele imprez. Ostatnio w czasie weekendowej eskapady spali w szkole w miejscowości Śwornegacie — na podłodze (płytki PCV) w korytarzu. Wyciągnęli śpiwory i jakoś dali sobie radę. Kiedy tak podróżują, zdarza się, że mają także „wielki komfort”, np. materace na podłodze, czy siano w stodole. Jednakże komfort tych „spialni” jest daleki od przyjętego powszechnie.

Administracja oświatowa, wciąż oszczędzając, uznala jednakże, że były to pokoje gościnne... I nie wypłaciła p. J. Kaznochowi i jego koleżce należnego ryczałtu za nocleg.

A przecież przepis „śmiało” można interpretować na korzyść nauczyciela, mówi on bowiem iż: „za nocleg przysługuje zwrot kosztów w wysokości stwierdzonej na rachunku. Jeśli więc korzystał z hotelu, bądź noclegu w służbowym pokoju gościnnym lub nie przedłożył rachunku z kwatery prywatnej — nie przysługuje mu ryczałt stanowiący 150 proc. diety”.

Oczywiście, jeżeli administracja ma wątpliwości, co to jest „pokój gościnny”, należy się zwrócić o interpretację do ministerstwa pracy. Ręczę jednak za to, że żaden pracownik tego resortu nie jeździ na delegację ze śpiworem, własnym w dodatku, który ulega zużyciu. Ponadto nie słyszałam aby w pokojach gościnnych spano na podłodze.



URLOP OKOLICZNOŚCIOWY

Zwolnienie od pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia czyli tzw. urlop okolicznościowy przysługuje pracownikowi w razie:

- ślubu pracownika — 3 dni,
- urodzenia się dziecka pracownika — 2 dni
- ślubu dziecka — 1 dzień
- zgonu i pogrzebu małżonka, dziecka, ojca lub matki — 2 dni
- zgonu i pogrzebu siostry lub brata, teściowej, babki lub dziadka albo innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką — 1 dzień.

WYSOKOŚĆ DODATKU MIESZKANIOWEGO

Wysokość miesięcznego dodatku mieszkaniowego przysługującego nauczycielowi oraz nauczycielowi-emerytowi lub renciście wynosi:

- 2200 — dla nauczyciela samotnego
- 2800 — w rodzinie dwuosobowej
- 3300 — w rodzinie trzynosobowej

8500 — w rodzinie liczącej 4 i więcej osób

Uwaga: kwoty dodatków mieszkaniowych będą ulegały podwyższeniu w takim procencie i terminie, w jakim wzrosną stawki bazowe czynszu najmu za lokale mieszkalne, będące w dyspozycji terenowego organu administracji państwowej o właściwości szczególnej

JAK OBLICZYĆ WYSOKOŚĆ EMERYTURY

Emerytura wynosi 100 proc. podstawy jej wymiaru do kwoty 3000 zł oraz 55 proc. nadwyżki ponad tę kwotę.

Ponadto ulega zwiększeniu o 1 proc. podstawy wymiaru za każdy pełny rok zatrudnienia w PRL ponad okres wycozający 20 lat.

Nauczyciele otrzymują także dodatek w wysokości 15 proc. podstawy wymiaru jeśli pracowali w szkole co najmniej 15 lat, w przypadku renty — 5 lat.

Przykład: Nauczyciel pracował 35 lat. Podstawa wymiaru emerytury wynosi 250 tys. zł. Otrzyma: 3 000 + (250 000 - 3 000) x 55 proc. + 250 000 x 15 proc. (za PRL) + 250 000 x 15 proc. (dodatek nauczycielski).

DODATKI

W numerze 44 „Głosu” informowaliśmy o dodatkach przysługujących nauczycielom za pracę w trudnych warunkach. W tym numerze przedstawimy szczegółowo inne dodatki: za uciążliwe warunki pracy, za warunki szkodliwe, za pracę w nocy.

Dodatki za uciążliwe warunki pracy

Nauczycielom i wychowawcom pracującym z dziećmi chorymi psychicznie lub upośledzonymi umysłowo w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim, z chronicznymi, z dziećmi z uszkodzeniami centralnego lub obwodowego układu nerwowego i z dziećmi z upośledzeniami różnego rodzaju (upośledzenia sprężone) przysługuje dodatek za uciążliwe warunki pracy w następującej wysokości:

- nauczycielom szkół i przedszkolnych specjalnych (zorganizowanych samodzielnie bądź w ramach specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-wychowawczych, pogotowiu opiekuńczych oraz zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów) — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego,
- wychowawcom specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-opiekuńczych i leczniczo-wychowawczych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, pogotowiu opiekuńczych, zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów oraz świetlic szkolnych szkół specjalnych — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

W razie zbiegu tytułów do dodatku za trudne warunki pracy i do dodatku za uciążliwe warunki pracy nauczycielowi (wychowawcy) przysługuje prawo do jednego, wyższego dodatku.

Dodatki za warunki szkodliwe dla zdrowia

Nauczycielom pracującym w warunkach szkodliwych dla zdrowia przysługują z tego tytułu dodatki w wysokości:

- 800 zł miesięcznie — przy pierwszym stopniu szkodliwości,
- 1 000 zł miesięcznie — przy drugim stopniu szkodliwości,
- 1 200 zł miesięcznie — przy trzecim stopniu szkodliwości.

Dodatek za pracę w nocy

Za każdą godzinę pracy w porze nocnej nauczycielowi przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. godzinowej stawki wynagrodzenia zasadniczego.

Pora nocna obejmuje 8 godzin pomiędzy godzinami 21. a 7. W tych granicach pora nocna określa dyrektor szkoły w porozumieniu z radą pedagogiczną.

NOWE PRZEPISY ZASIŁKI WYCHOWAWCZE

Otrzymuję wciąż pytania o to, co się wlicza, a czego się nie wlicza do dochodów rodziny, od których zależy prawo do zasiłku wychowawczego. Stąd wniosek, że pracodawcy nie znają jeszcze dobrze załącznika do rozporządzenia Rady Ministrów o urlopach wychowawczych z 27 lipca (Dz. U. nr 46). Określa on bowiem, co stanowi przeciętny miesięczny dochód rodziny, jak się oblicza dochód przypadający na jedną rodzinę i kogo się przy tym uwzględnia oraz, co wlicza się do dochodu.

Przypomnijmy, że:

Prawo do urlopu wychowawczego nie jest równoznaczne z prawem do zasiłku wychowawczego. Urlop przysługuje każdej pracownicy zatrudnionej co najmniej 6 miesięcy i wychowującej dziecko w wieku do 4 lat. Zasiłek natomiast korzystającej z urlopu wychowawczego, a ponadto legitymującej się dochodem przypadającym na członka rodziny nie przekraczającym 25 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce w roku ubiegłym. Przekroczenie tego dochodu nie pozbawia prawa do zasiłku, jeżeli kwota tego przekroczenia, przypadająca na wszystkich członków rodziny nie równoważy kwoty zasiłku.

Od 1 maja br. wysokość zasiłków nie jest określona kwotowo, lecz procentowo od przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej w roku ubiegłym. Zasiłek ten wynosi 25 proc. wynagrodzenia dla ogółu pracowników, a dla samotnie wychowujących dzieci — 40 proc. wynagrodzenia. Zasiłek będzie w każdym roku automatycznie rewaloryzowany, odpowiednio do wzrostu przeciętnej płacy w gospodarce uspołecznionej w roku ubiegłym.

Przy ustalaniu prawa do zasiłku wychowawczego uwzględnia się przeciętny miesięczny dochód na osobę w rodzinie z ubiegłego roku kalendarzowego. Za dochód z roku ubiegłego uważa się sumę

osiągniętych dochodów, przy czym uwzględnia się również dochody z tych źródeł, które członek rodziny utracił w ciągu danego roku (czyli inaczej, niż poprzednio).

A więc przeciętny miesięczny dochód członka rodziny ustala się dzieląc przez 12 łączną kwotę jego dochodów osiągniętych w roku ubiegłym, bez względu na liczbę miesięcy, w których dochód ten był uzyskany.

Ustalając prawo do zasiłku dzieli się przeciętny miesięczny dochód z roku ubiegłego przez aktualną liczbę członków rodziny, tj. na dzień, od którego zainteresowany ubiega się o zasiłek lub na 1 marca, jeżeli prawo do zasiłku ustala się na kolejne okresy roczne.

Dochód z tytułu własności lub użytkowania indywidualnego gospodarstwa rolnego przyjmuje się na podstawie ogłoszonej (w roku ubiegłym przez ministra pracy i polityki społecznej w Monitorze Polskim wysokości przeciętnego dochodu z pracy w rolnictwie nieuspołecznionym z 1 ha przeliczeniowego. W 1989 r. wynosi on (Mon. Pol. nr 21) 70 tys. zł.

Wynagrodzenie za pracę za granicą przelicza się na złote polskie według kursu średniego dla celów nie handlowych. Zasada tę stosuje się również w razie zatrudnienia za granicą na innej podstawie niż oddelegowanie lub skierowanie do pracy.

Nie uwzględnia się dochodów: byłego małżonka, nawet jeżeli wspólnie zamieszkuje; małżonka zobowiązanego do płacenia alimentów, nawet jeżeli wspólnie zamieszkuje; małżonka nie zamieszkującego wspólnie i nie łączącego na utrzymanie rodziny, jeżeli z oświadczenia pracownicy wynika, że nie pozostaje z tym małżonkiem we wspólności małżeńskiej.

Osób tych nie uwzględnia się w liczbie członków rodziny. Do liczby członków rodziny, przez którą dzieli się dochód, nie wlicza się ponadto: meza lub dziecka odbywającego zasadniczą służbę woj-

skową; małżonka lub dziecka przebywającego w zakładzie karnym; dziecka przebywającego w zakładzie poprawczym; dziecka przebywającego w zakładzie specjalnym, w domu dziecka lub w innej placówce opiekuńczo-wychowawczej zapewniającej całkowitą opiekę, jeżeli za pobyt nie jest ponoszona odpłatność; osoby kształcącej się w szkole wojskowej lub w innej szkole państwowej zapewniającej nieodpłatnie pełne utrzymanie; małżonka przebywającego za granicą na podstawie innej niż oddelegowanie lub skierowanie do pracy, jeżeli pracownica nie przedłoży zaświadczenia o jego zarobkach.

Co się wlicza do dochodów?

Wynagrodzenia uzyskiwane: w ramach stosunku pracy, w tym również spółdzielczego stosunku pracy oraz z tytułu umowy o pracę nakładczą; z tytułu umowy agencyjnej; zlecenia i na warunkach zlecenia; umowy o dzieło; z tytułu wynajmu pokoi gościnnych oraz z tytułu współpracy przy wykonywaniu tych umów — w wysokości stanowiącej podstawę opodatkowania podatkiem od wynagrodzeń lub podatkiem wyrównawczym.

Dochody z tytułu: członkostwa spółdzielni, inne niż określone wyżej; działalności twórczej lub artystycznej podlegającej podatkom od wynagrodzeń — w wysokości stanowiącej podstawę opodatkowania tym podatkiem; działalności gospodarczej, w tym również w zakresie wolnych zawodów w rozumieniu przepisów o podatku dochodowym oraz współpracy przy prowadzeniu takiej działalności.

Dochody w rozumieniu przepisów o podatku dochodowym:

Zasiłki z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, z wyjątkiem zasiłków porodowych, pogrzebowych i wychowawczych, Zasiłki z Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej, Emerytury i renty wraz ze wszystkimi wzrostami i dodatkami, z wyjątkiem dodatków rodzinnych i pielęgnacyjnych.

Stypendia, z wyjątkiem wypłat za pozytywne wyniki w nauce. Zasiłki dla absolwentek szkół wyższych wychowujących dzieci. Alimenty i świadczenia z funduszu alimentacyjnego. Zasiłki stałe z pomocy społecznej.

Czego się nie wlicza: wynagrodzenia za pracę i zasiłków z ubezpieczenia społecznego, które pracownica otrzymywała przed rozpoczęciem urlopu wychowawczego. Wynagrodzenia i zasiłków z ubezpieczenia społecznego z tytułu wykonywanej w okresie urlopu wychowawczego na podstawie umowy o pracę nakładczą lub w ramach zakładowych zespołów gospodarczych, wynagrodzenia lub innych dochodów z tytułu zatrudnienia wykonywanego w okresie urlopu wychowawczego w ramach stosunku pracy — w wymiarze nie przekraczającym połowy dotychczasowego wymiaru czasu pracy pracownicy. Dochodów z tytułu działalności zarobkowej wykonywanej w okresie urlopu wychowawczego na podstawie umowy agencyjnej, umowy zlecenia lub umowy o dzieło — jeżeli dochody te nie przekraczają przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej w roku ubiegłym.

Zasiłków: dla członków rodzin żołnierzy i osób spełniających zastępczo obowiązki służby wojskowej, wypłacanych na podstawie przepisów o nieważnym obowiązku obrony PRL; na utrzymanie członków rodziny kandydatów na żołnierzy zawodowych, wypłacanych na podstawie przepisów o uposażeniu żołnierzy. Zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych oraz porodowych i pogrzebowych. Pomocy materialnej udzielanej przez państwo na dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej. Alimentów świadczonych na rzecz członków rodziny nie pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym. Ponadto uwzględnia się również: składniki wynagrodzenia (premie, dodatki) o charakterze periodycznym, które w myśl obowiązujących w zakładzie pracy przepisów o ich wypłaceniu przysługują w całości lub w części pod warunkiem nieopuszczenia przez pracownika pracy z powodu choroby. Dodatek transportowy (premie) dla pracowników Przedsiębiorstwa Państwowego „Polskie Koleje Państwowe”. Wypłaty z funduszu zasiłków świadczonego z zysku do podziału. Wypłaty z nadwyżki bilansowej w spółdzielniach. Honoraria. Świadczenia w naturze lub ekwiwalent za te świadczenia. Świadczenia wyrównawcze wypłacane ze środków zakładu pracy pracownikom którzy wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej doznał stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu.

Nie uwzględnia się całkowitego wynagrodzenia za pracę w niedziele, inne dni ustawowo wolne od pracy, a także w dodatkowe dni wolne od pracy.

SZACH KRÓLOWI

PONOWNIE ZWYCIĘZYLI NAUCZYCIELE

W dniach 28-29 października 1989 r. odbył się już po raz dwudziesty piąty w Klubie Wojsk Lotniczych w Poznaniu mecz szachowy pomiędzy reprezentacjami Wojska Polskiego i Nauczycieli. Obie reprezentacje wystąpiły w nieco osłabionych składach. Wojskowym zabrakło mm R. Kuczyńskiego i K. Dąbrowskiej, nauczyciele nie mieli tym razem w swych szeregach mm A. Luczaka, mF K. Sochy i aktualnego mistrza Polski nauczycieli — M. Ciszka. Według punktacji rankingowej nieco lepszy był wojskowi.

Przed meczem podstawowym dla nas pytaniem było, czy ubiegłoroczne nasze zwycięstwo po kilkuletnich porażkach było wyjątkowym przypadkiem, czy została w końcu przełamana psychologiczna bariera. Byliśmy w pełni świadomi, że przeciwno naszym zawodnikom zasiadła drużyna „Legionu” W-wa — aktualnego drużynowego mistrza Polski.

Mimo tych obaw, I runda zakończyła się naszym wyraźnym zwycięstwem 5:3.

II runda była bardzo dramatyczna. Wojskowi, żeby wygrać cały mecz, musieli zdobyć 5 pkt, nauczycielom wystarczyło do wygrania 3,5 pkt.

Po trzech godzinach gry sytuacja była dla nas krytyczna. Przegrała swoją partię G. Maćkowiak z oblicującą juniorką Legionu A. Szmechtig. Przegrał również T. Tomalczyk z km I. Szyszko, którego pokonał w I rundzie.

Dobrze zagrał na I szachownicy km M. Maćkowiak, uzyskując dwa remisy z mF J. Flisem. Przy stanie 2,5:4,5 dla wojska ostatnią partię kontynuował nasz reprezentant mm A. Adamski z km B. Grabarczykiem. Od wyniku tej partii zależał wynik końcowy całego meczu. Z tej wielkiej „wojny nerwów” mistrz Adamski wyszedł zwycięsko i wygrał nam cały mecz. II rundę zakończyliśmy porażką 3,5:4,5, a cały mecz został przez nas wygrany w stosunku 8,5:7,5 pkt.

Sędzią meczu był nie byle kto, bo sama arcymistrzyni Hanna Ereńska-Radzewska, która miała ułatwione zadanie, gdyż nie było żadnych sporów i reklamacji.

Dla naszych barw punkty zdobyli wg kolejności szachownicy:

1. km Marek Maćkowiak 1 pkt., 2. m Marek Zieliński 0,5 pkt., 3. mm Andrzej Adamski 2 pkt., 4. m Jan Pisuliński 0,5 pkt., 5. km Tadeusz Tomalczyk 1 pkt., 6. km Ryszard Probola 0,5 pkt., 7. km Grażyna Maćkowiak 1 pkt., 8. km Małgorzata Kaźmierska 2 pkt.

Szkoda, że ten jubileuszowy mecz nie bardzo udał się pod względem organizacyjnym.

BOGDAN KUSIŃSKI

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

W wyborze i tłumaczeniu Karla Dedeciusa: **STO WIERZYPÓLSKICH**. WL, Kraków 1989 r. s. 342, cena 1700 zł.

Barbara Jant: **TARGÓWER W SŁONCU I W CHMURACH**. LSW, Warszawa 1989, s. 259, cena 1200 zł.

Marian Pilot: **SIEN**. LSW, Warszawa 1989, s. 114, cena 700 zł.

Maria Józefacka: **ZIEMIA SPOTKANIA**. LSW, Warszawa 1989, s. 48, cena 200 zł.

Dionizy Sidorowski: **WSZYSTKO NIE TAK**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1989, s. 132.

Czesław Miłosz: **WIDZENIA NAD ZATOKĄ SAN FRANCISCO**. WL, Kraków 1989, s. 206, cena 2000 zł.

Tadeusz Siłwiak: **SŁOWNIK WYRAZÓW ŚWIATŁOCZULYCH**. PIW, Warszawa 1989, s. 112, cena 800 zł.

Jan Kochanowski: **DWORZANKI CZYLI KSIAZECZKA EPIGRAMATÓW**. PIW, Warszawa 1989, s. 108, cena 900 zł.

Ryszard Marek Groński: **SZTUKI NAJCZĘŚCIEJ NIE GRANE**. PIW, Warszawa 1989, s. 308, cena 2000 zł.

Eugeniusz Paukszta: **ZATOKA ZARLOCZNEGO SZCZUPAKA**. Wyd. Pozn., Poznań 1989, s. 332, cena 1000 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr matematyki z 20-letnim stażem podejmie pracę od II półrocza 89/90 lub I IX 1990 r. Warunek mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12 dia nr 385.

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszukuje pracy. 97-140 Kozłowski, skrytka 41.

386

Magister nauczania początkowego (pięcioletni staż) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Małgorzata Słowik, Konary, 26-432 Wieniawa, woj. radomskie.

392

Wytwarzanie tarcz szkolnych. Toruń, Osiedlowa 33.

383

Tarcze szkolne. Wiśniewski, Łódź, ul. Doty 8.

340

„DOROTA” 68-206 Mirostowice, skrytka 10. Oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne.

397

**DYREKCJA
ZESPOŁU SZKÓL ROLNICZYCH
w Gródkach
woj. ciechanowskie
13-204 Gródk**

tel. 15-77

zatrudni od zaraz

nauczyciela z przygotowaniem muzycznym do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych.

K-391

**SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚNICZA
w Piekarach Śląskich
WARSZTAT RYBACKI**

42-583 Bobrowniki telefon 87-32-72

wykonuje

sieci sznurkowe ochronne
na okna i ściany
do sal gimnastycznych
i hal sportowych

K-376

UWAGA NAUCZYCIELE ZAINTERESOWANI INFORMATYKĄ!

„KOMPUTER W SZKOLE”

To nowe czasopismo, kierowane jest przede wszystkim do Was!

Zawierać będzie między innymi:

- wskazówki dotyczące przedmiotu „elementy informatyki”,
- odpowiedzi, co robić na zajęciach kół zainteresowań,
- propozycje stosowania komputera na lekcjach różnych przedmiotów,
- informacje o programach edukacyjnych,
- recenzje.

„Komputer w Szkole”, to czasopismo wydawane przez Oddział Jeleniogórski Ogólnopolskiej Fundacji Edukacji Komputerowej (OFEK).

Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1990 r.

Czekamy na propozycje artykułów od nauczycieli. Piszcie do redakcji: ul. Polna 5, 00-625 Warszawa, XXVII LO im. T. Czackiego — z dopiskiem:

„Komputer w Szkole”

Dowiedzcie się w kuratoriach, wojewódzkich ośrodkach metodycznych, u nauczycieli metodyków problemowych ds. informatyki, w oddziałach OFEK, prenumerujcie!

NIE ZDAŻYLI!

W CZORSZTYNIE 31 PAŹDZIERNIKA NIE BYŁO PENSJI

Informujemy, że w gminie Czorsztyn nauczyciele nie otrzymali pensji za listopad w terminie, tj. 31 października. 2 listopada — po kilkugodzinnym oczekiwaniu, część nauczycieli (ok. 1/3), otrzymała należne pieniądze. Pozostali nie otrzymali pensji także 3 listopada i nadal nie wiadomo, kiedy ją dostaną.

Za skandaliczne i niedopuszczalne uważamy takie traktowanie ludzi, dla których pensje nauczycielskie są jedynym źródłem utrzymania. Zdarza się to nie po raz pierwszy. W związku z tym oświadczamy, że jeżeli podobna sytuacja będzie miała miejsce w przyszłości, począwszy od drugiego dnia miesiąca podejmujemy akcję protestacyjną, polegającą na zawieszeniu zajęć dydaktycznych.

(Pod listem 11 podpisów)

Koleżance

LUCYNIE BANASZKIEWICZ

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

M A T K I

składają

koleżanki i koledzy
z Zarządu Głównego ZNP

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalitka (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczyplińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierskowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryk Witalowski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rociński, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Połnicka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/5, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala 26-10-11, czas 24-24-26, 27-66-36.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.

2. Cena prenumeraty na I kwartał 1990 r. wynosi 2600 zł.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. droższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

4. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

— oddziały RSW właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób;

— urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów RSW, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych. Poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczany egzemplarz. W I kwartale 1990 r. wynosi to 100 zł od egzemplarza;

— Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział W-wa 370044-1195-139-11 — tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

5. Terminy przyjmowania prenumeraty:

— na kraj — do 20.XI na I kw. roku następnego.

— na zagranicę — do 31.X na I kwartał oraz do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 1000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredyty; komunikaty — 2000 zł; pracownicy poszukiwani — 2000 zł; nekrologi — 1000 zł; reklamy — 2000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 2163. A-34.

TRAFNOŚĆ OCEN SZKOLNYCH

Oceny szkolne od lat budzą zainteresowanie teoretyków i praktyków. Są, bez większej przesady, jednym z najbardziej dyskusyjnych problemów pedagogicznych. Jest to zjawisko zrozumiałe. Wszak kontrola i ocena postępów ucznia jest jednym z ważniejszych składników procesu nauczania. Dość powiedzieć, iż bez kontroli osiągnięć uczniów nie można określić stopnia realizacji założonych celów nauczania. Z kolei wyniki nauczania są podstawą oceny wartości programów, podręczników, sprawdzianem jakości stosowanych metod i środków nauczania.

Tymczasem dotychczasowe badania, m. in. S. Racnowskiego, B. Niemierki, A. Zycha, Z. Ratajka i innych, wskazują na zjawisko subiektywności i zmienności ocen szkolnych, na niską rzetelność i trafność tradycyjnego sposobu oceniania. Próby zmiany istniejącego stanu rzeczy mają, jak dotąd, ograniczony charakter. Dość powiedzieć, iż mimo wielu postulatów nie uczymy przysięgłych nauczycieli trudnej sztuki oceniania. A szkoda. Pozytywnego rozwiązania natomiast doczekał się postulat rozszerzenia istniejącej skali ocen, która jest „za ciasna”. Sądzę więc, iż próbie jej wprowadzenia do szkół towarzyszyć będzie zwiększone zainteresowanie tą problematyką ze strony nauczycieli. Dlatego ich uważam polecam, książkę francuskich badaczy Nolzeta i Caverniego poświęconą „psychologicznym aspektom oceniania osiągnięć szkolnych”.

Praca składa się z czterech części. W pierwszej charakteryzują trzy rodzaje ocen, które występują w szkole, tj. oceny diagnostyczne mające dostarczyć informacji na temat zdolności uczniów; oceny kształtujące (formatywne) zapewniające informację dla uczniów o stopniu opanowania przez nich określonych zasobów wiedzy i umiejętności oraz oceny sumaryczne, inaczej podsumowujące dorobek uczniów za jakiś okres ich pracy. O słabości oceniania świadczy fakt, iż te rodzaje ocen za sprawą samych nauczycieli wzajemnie się nakładają. Nauczyciele nie zawsze mają świadomość celów procesu oceniania bowiem inne cele towarzyszą każdej z nich.

Znakomita jednak część pracy — jej druga i trzecia część — poświęcona została zapoznanemu już problemowi, jakim jest zjawisko rozbieżności ocen szkolnych, manifestujące się w tym, iż tym samym pracom przypisuje się różne oceny. Bywa przecież tak, że ta sama praca raz jest oceniona jako bardzo dobra, drugi raz, jako bardzo zła. Autorzy w rozlicznych eksperymentach dokumentują obiektywny charakter zjawiska, wskazując jednocześnie na dwie grupy przyczyn. Pierwsza przyczyna zależy wprost od właściwości nauczyciela ocenającego, druga tkwi w samej sytuacji ocenianej.

Jeśli idzie o właściwości nauczyciela ogromną rolę odgrywa tu wieloletnie doświadczenie zawodowe, świadomość stosowanych kryteriów przy ocenie pracy dziecka.

Natomiast cechy sytuacji to m. in. liczba prac, które nauczyciel ma do sprawdzenia, kolejność ich oceny.

Zachęcam do uważnej lektury tej części pracy, która prezentuje olbrzymi materiał empiryczny służący eliminowaniu owej rozbieżności ocen. Okazuje się, że rzetelność oceniania można podwyższyć, jeśli ocenający nie będzie posiadał informacji o autorskiej pracy, o jego wcześniejszych postępach w nauce, na temat jego pozycji w szkole i poza nią. Im bowiem jest wyższy status społeczno-materiałny ucznia, tym wyższa jest ocena jego pracy. Oczywiście, ten postulat jest możliwy do spełnienia, kiedy oceniać pracę będzie nie ten nauczyciel, który uczy tego przedmiotu. Zastanawiam się głośno, czy jest to możliwe w polskich szkołach?

Ale nie tylko te zabiegi służące mogą zwiększeniu obiektywności ocen. Autorzy weryfikują inne sposoby, takie jak: uporządkowanie sposobów porządkowania prac do sprawdzania, a więc zaczynamy sprawdzanie prac od najlepszych uczniów, czy też od najgorszych, itd. wybór skali ocen (w warunkach francuskich były trzy takie skale), ustalenie precyzyjnych kryteriów oceny. Zaproponowane sposoby, choć odnoszą się do warunków francuskich zapewne mogą być spożytkowane i w polskich.

Jednakże podstawowym zamiarem autorów jest sporządzenie niezawodnej procedury oceniania, która nie byłaby obciążona błędami. Proponują oni Kwestionariusz Wielokrotnego Wyboru, obejmujący cały zakres sprawdzanego materiału. Ów kwestionariusz jest nie tylko testem wiadomości, ale ma także diagnozować rozwój intelektualny dziecka. Czy udało się autorom rozwiązać tę lamigłówek? Zachęcam do lektury.

W sumie otrzymaliśmy interesującą pracę, która może posunąć i nasze wysiłki zmierzające do zapewnienia rzetelności i trafności ocenie szkolnej. Tym samym eliminowania z naszego życia ciągłego lamentu w połowie roku szkolnego i na jego koniec.

JÓZEF KILIANEK

G. Nolzet, J. P. Caverni: Psychologiczne aspekty oceniania osiągnięć szkolnych. PWN, 1989, str. 234.

A NOWAK
POPROSIL O AZYL
W PRACOWNI JĘZYKA
NIEMIECKIEGO...



MOJE WARIANTY ZMIAN W OŚWIACENIU

Niedawno w telewizji nowy minister resortu zaapelował o propozycje dalszego doskonalenia systemu oświaty. Owa odezwa została przeze mnie, nauczyciela języka polskiego, pilnie wysłuchana. Oto — rozpisywany na szereg wariantów — projekt niezbędnych zmian.

Wariant nr 1 (OPTYMISTYCZNY). Nauka w Polsce zostaje całkowicie i bezpowrotnie znieulana. Zadnie dziecko nigdy nie będzie chodzić do szkoły. Obiekty oświatowe, szkoły oraz sale gimnastyczne zostaną rozebrane albo przekształcone w tuczarnie przrody chlewniej lub innego pomniejszego drobiu. Korzyści z takiego posunięcia są oczywiste nawet dla kompletnego analfabety. Wyliczmy jednak najistotniejsze: wzrost pogłowia tuczników i drobiu, kolosalne oszczędności w budżecie, uwolnione moce wytwórcze i tania siła robocza, góry zaoszczędzonego węgla i koksu, góry papieru, z którego wyrabiano podręczniki i zeszyty. I najbardziej spektakularna korzyść — cielece szczęście działu, która od dawna marzy o spalaniu szkół.

Wariant nr 2 (TECZOWY). Nauka w Polsce zostaje zdecydowanie ograniczona. Dzieciaci rozpoczynają naukę w jedenastym roku życia albo jeszcze później. Do szkoły chodzą tylko cztery lata. Przez trzy lata uczą się czytać, pisać i rachować. W szkole obowiązują dwa przedmioty: język polski (tu nauka czytania i pisanie, i nic więcej) oraz rachunki (tu tylko tabliczka mnożenia oraz umiejętność przeliczania prawdziwych pieniędzy na złotówki lub odwrotnie albo i to, i to jednocześnie). Jako nadobowiązkowe przedmioty można by fakultatywnie od czasu do czasu wprowadzić wychowanie fizyczne (bo piłkarska kadra czeka) oraz wychowanie muzyczne (bo trzeba spełniać wolę wieszacza i szukać Janków Muzykantów). W czwartym roku nauki uczniowie mieliby kurs przygotowania zawodowego: zycie, gotowanie, pranie, spawanie, zamiatanie, skrawanie, heblowanie. Po czterech latach nauki — jazda do fabryki. Wariant ów uderza kilkoma niezaprzeczalnymi walorami: dzieci narskie mają przedłużone, teczowe dzieciństwo, nikt nie kręci uchem na przedłożone

wane programy nauczania, bo cały program czteroletniej szkoły powszechnej mieści się na kartce z zeszytu złożonej na pół, ogromne oszczędności w budżecie, bezwzględna równość szlans młodzieży.

Wariant nr 3 (SIELANKOWY). Nauka w Polsce jest obowiązkowa i trwa dwa-nastę lat. Są jedynie dwa przedmioty nauczania: język polski i rachunki. Na każdy przedmiot przeznaczona jest jedna godzinna tygodniowo. Dzieci jednak w szkole przebywają od 8—15. Poza nauką bowiem wykonują dodatkowe prace użyteczne. Zbierają mianowicie poziomki, maliny, porzeczki, agrest, jeżyny, borówki, czarną jagodę, dzurawiec, pokrzywę, skrzyp, grzyby i winniczki. Wykonują z żółdździ i kasztanów krowy, klacze, nasze szkapy, psy, wilki, zające i misie. Zbiory z miedzi i lasów oraz wytwory oryginalnej techniki przedłożowcowej wysyłają na Zachód. Korzyści z realizacji wariantu nr 3 (sielankowego) ewidentne nawet dla niemowląt: kolosalny napływ do kraju dolarów, marek, jenów, franków i innych funtów. W szybkim tempie stajemy się zieloną oazą na mapie Europy.

Wariant nr 4 (IDYLLICZNY). Nauka w Polsce zostaje zawieszona na rok (dwa, trzy, cztery, pięć, sześć itd.). Dzieciaci powrócą do szkoły dopiero wtedy, gdy zostanie zapchana (czykolwiek) dziura w budżecie i kraj nasz przestanie zalewać rzeka pustego pieniądza. Dzieci w okresie zawieszania mają kilkuletnie wakacje. Nauczycielom zaś, którzy, niesiety, z czegoś muszą żyć, minister zadatwa lewe kontrakty w państwach skandynawskich, Turcji, Grecji, albo na drugiej półkuli. Tam nauczycielstwo za 500 (pięćset) dolarów miesięcznie, czyli jedną czwartą średnich zarobków w USA, zrywa truskawki, ogórki, winogrona i wszelką inną roślinność. Zastosowanie wariantu nr 4 (idyllicznego) daje korzyści niesamowite: radość dzieci z rocznych albo wieloletnich wakacji, powszechną wdzięczność nauczycieli (np. ja, magister, z pocałowaniem ręki pracowałbym tylko za sto zielonych miesięcznie), państwo w szybkim albo jeszcze szybszym tempie spłaca wszystkie długi i zaczyna pożyczać walutę japończykom.

Wariant nr 5 (MINOROWY). Nauka w szkole trwa przez tradycyjną liczbę lat i minut. Dzieci jednak nie chodzą do szkoły przez pół roku (w okresie później jesieni, zimy i wczesnej wiosny), uczą się zaś przez drugie pół roku z trzymiesięczną przerwą na zasłużone wakacje. Korzyści z wariantu nr 5 (minorowego) są pewne: wydłużone wakacje, ochłodzone programy, oszczędność węgla i papieru, nauczyciele zyskują dodatkowy czas na dorabianie.

Wariant nr 6 (CHAOTYCZNY). Nauka w Polsce trwa. Szkół nikt nie burzy ani nie zamienia na tuczarnie. Szkolnictwo jednak przechodzi ze sfery budżetowej do wolnorynkowej. Każda szkoła uczy tak, jak jej wygodnie. Za oświatę płacą rodzice. Czesne nauczyciele zmieniają z tygodnia na tydzień (popatrz rynek masła i kiełbasy). Korzyści wariant nr 6 daje niezbitte: budżet oszczędza na pensjach, nauczyciele przestają sarkać, bo zarabiają tyle, ile tylko zapragną. Trochę niezadowoleni są rodzice, ale wydatki poniesione na wykształcenie swoich pociec w trójnasób odbijają sobie poprzez windowanie cen na wyroby z fabryk, pół i cukierni (popatrz — ostatnia podwyżka cen benzyny).

Wariant nr 7 (TAKI SOBIE). Szkolnictwo w Polsce ogólnie nie ulega zmianie. Wszystko kręci się na dotychczasowych obrótach i uśmiechach do publiczności. Tak więc dzieci ogólnie udają, że się uczą. Nauczyciele ogólnie udają, że pracują. Państwo ogólnie udaje, że płaci. Społeczeństwo ogólnie udaje, że wszystko w porządku. Korzyści z zastosowania wariantu nr 7 (takiego sobie) ogólnie znane.

Wariant nr 8 (UNIwersalny). Nauka jest obowiązkowa. Nauczyciele jednak i profesorowie odstawiłi zostają na boczny tor i dalej żyją z zasiłku i bonów (jeśli będą żywnościowych). Do szkół z rozmachem wkraczają prawdziwi fachowcy: cinkciarze, przemysłowcy, handlarze, cieśle, spawacze, sprzątaczkę itd. itp. O korzyściach, jakie wynikają z zastosowania wariantu nr 8 (uniwersalnego) nikomu nie trzeba mówić, wystarczy pójść na byle jaki pchli targ.

Wariant nr 9 (ZMODYFIKOWANY). Wszystko w szkole i poza szkołą pozostaje bez zmian. Minister jednak dogaduje się z kim trzeba z obszaru twardowalutowego. Podpisują transmitowaną w obu programach telewizyjny oraz we wszystkich programach radiowych umowę polegającą na tym, że za każdego wyjeżdżającego za chlebem państwo otrzymuje ekwiwalent dolarowy. I tak jeden wyeksportowany obywatel ze średnim lub zawodowym wykształceniem kosztuje 10 000 dolarów. Jeden zaś mgr — 1000 dolarów. Polska błyskawicznie spłaca długi. Sklepy zapelniają się w tempie oszalałym towarem z paczek wysyłanych przez eksportantów.

Wariant nr 10 (HM-OWY). Dzieci i młodzież pilnie się uczą, skrzętnie gromadzą wiedzę. Rodzicom bardzo zależy na tym, żeby ich pociechy zdobyły jak najwyższe wykształcenie. Wszyscy wiedzą bowiem, że im ktoś rzetelnie się uczył i im lepiej potrafił swą wiedzę wykorzystać, tym więcej zyskiwał. O korzyściach płynących z u powszechnienia wariantu nr 10 (hm-owego) wiedzą dobrze w krajach ościennych i dalszych.

Wariant nr 11 (PATETYCZNY). Nic się nie zmienia w szkole i poza szkołą, a jednak młodzież całkowicie bezinteresownie zdobywa wiedzę i cały swój wolny czas poświęca na dokształcanie mimo pewności, że na nic jej się to nie przyda. Jakie są korzyści z realizacji wariantu nr 11 (patetycznego), trudno to przewidzieć.

Wariant nr 12 (BEZAPEŁACYJNY). Do kuratorów, do inspektorów, do ministerstwa nauczyciele ślą tysiące propozycji rozwiązania szkolnych problemów. Minister natomiast spośród nich wybiera takie rozwiązanie, jakiego nikt nie zaproponował. Korzyści olbrzymie i skuteczne. Nauczyciele bez szemrania robią to, co im się każe robić, zaś wesoły kraj toczy się nie wiadomo gdzie.

Jestem czelem nie słuchanie przesądnych, zatem nie wysuwam wariantu nr 13...

RYSZARD JASIŃSKI
Tuplice